

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 07 (258) 12 kwietnia 2014

ISSN 1644-4507

Następne wydanie MM w dniu 26 kwietnia

Motto

Żaden lekarz nie może być dobrym lekarzem, jeśli sam nie chorował.
(Konfucusz)

Ukraina



Str. 10

Ginterowie



Str. 13

Kombatanci dziękują str. 4

REKLAMA

Skarby Sopotu
Ławskie na fali

www.lososustka.com.pl

TAXI 191-912
RADIO MPT



NOWOŚĆ

- teraz możesz samodzielnie zamówić taxi MPT pobierając darmową aplikację na swojego smartfona za pomocą załączonego kodu QR lub szukając w Google Play „Środkowopomorskie taxi MPT”

Gabinet Medycyny
dr Małgorzata Lewicka-Kisiel

Estetycznej
Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

BEZPŁATNA KONSULTACJA

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DEONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy panie i panów
www.botulinum.pl
Rejestracja: tel. kom. 505 905 196



Zdrowych, spokojnych i rodzinnych
świąt Wielkanocnych
życzy zespół gazety

MOJE MIASTO

ZAPRASZAMY

OKTAN

**OKRĘGOWA STACJA
KONTROLI POJAZDÓW**

w Słupsku, ul. Portowa 10, tel. 59 811 48 73

ALKO

rolety
okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

59 84 20 600

Wiosenne poddmuchy

Zupełnie niezauważalnie minęła w Słupsku 70. rocznica urodzin panującego nam od 12 lat pana prezydenta Macieja Kobylińskiego. Niezauważalnie, mając na względzie jej rangę i pozycję jubilata. Ów szczęśliwy dzień narodzin nastąpił w dniu 18 marca 1944 roku w Warszawie, a jubileuszowa feta niemal 70 lat później w „Leśnym Kocie”.

Datę urodzin pana prezydenta trzeba znać, o czym przekonał się już niejedyn- z niżej podpisanym właścicielem.

Czego nie dostrzegły miejscowe media, odnotowała prasa krajowa na łamach „Angory” nr 13 z dnia 25 marca. Zamieszczono tam felieton Sławomira Pietrasa znanego w kraju i zagranicą dyrektora licznych oper i teatrów w tym Teatru Narodowego w Warszawie i Poznaniu.

Oto fragment tego felietonu:

„Marcowe wiatry na chwilę zawiły mnie również na północ. Tam - w mieście o znacznym dorobku artystycznym - od wielu lat prezydentem jest niegdysiejszy student z 6-osobowego pokoju w akademiku na Winogradach, w którym przemieszkaliśmy wspólnie przez 4 lata poznańskich studiów prawniczych. Chciałem go uściskać, obdarować i złożyć najlepsze życzenia. Czym prędzej wróciłem, przegnany na cztery wiatry atmosferą dętej imprezy, jaką mój były koleś urządził z okazji okrągłej rocznicy swego istnienia. Jej przebieg byłby świetnym tematem felietonowym, ale w porównaniu resztek przyzwoitości z niegdyś przysługującej. Powiem tylko, że

rozochocony Jubilat, ujrzawszy mnie w tłumie gości, wykrzyknął: Co robisz? ! Stoję i myślę - odpowiedziałem. Z wyższością prezydenta nad sługą operowym i felietonistą odparł: „Myślenie nigdy nie było Twoją najsilniejszą stroną”. Nawet gdyby miał rację (w co moi wrogowie nie wątpią!), to ruszył rozumem, jak martwa krowa ogniem. Ale nawet jeśli był to tylko żart, mógł powiedzieć mi to na ucho, a nie wrzeszczeć przy wszystkich, między suto zastawionymi stolami, toastami i częścią artystyczną z kankanem włącznie.”

Czyż trzeba lepszej promocji Słupska i samego prezydenta niż powyższy fragment felietonu znanego w Polsce człowieka, w wieloletniej nakładowej gazecie o zasięgu ogólnopolskim?

Jak mówią ludzie - na urodzinowej gali dominował miejscowy establishment składający się głównie z przyjaciół prezydenta. Byli sympatyzujący z prezydentem miejscowi działacze gospodarczy, polityczni, zaproszeni urzędnicy i przyjaciele prezydenta. Całą galę urodzinową prowadziła jedna z dyrektorek słupskiej placówki kultury.

Jak zauważył Sławomir Pietras były suto zastawione stoły, liczne toasty i oczywiście występy artystyczne z tak wspaniałym kankanem, który cieszy od lat oczy niedelnego establishmentu.

W Słupsku najlepiej tańczą kankana Arabeski.

Ze obchody urodzinowe były buczne a dla jubilata meczas, świąteczny słowo jubileusz wstęp-



ów pana prezydenta, na uroczystości 10-lecia SUTW, który przeprosił zebranych za nieobecność swojego principala, a za powód absencji podał jego urodziny. W kuluarach ludzie - jeden przez drugiego, domyślali się - jak ta ludzie, co tak mocno zmoczyło dziańskie młodzieńczą werwą, siedemdziesięcioletniego staruszka?

Dla dziennikarskiej skrupulatności podam, że feta w „Leśnym Kocie” odbyła się w jednym z weekendowych dni tygodnia poprzedzającego datę urodzin, urodziny pan prezydent przypadły 18 marca, a uroczystość Jubileuszu SUTW miała miejsce 20 marca. W naszej tradycji narodowej uroczystość jest tym bardziej udana im dłużej po niej zmęczone.

Z tego wynika, że pan prezydent godnie uczcił swoje 70-letnie zaistnienie na tym ziemskim padole. A takie godne obchody to nie są tania rzecz jakby powiedział Ferdynand Kiepski.

Redakcja „Mojego Miasta” i ja osobiście przyłączamy się do urodzinowych życzeń. Przede wszystkim zdrowia wszelakiego.

Andrzej Oborny
abornyp@wp.pl

Kwietniowe nadzieje

Jest początek kwietnia dwa tysiące czterdnastego roku... początek wszystkiego. Wiosny, ludzkich oczekiwań, planów, marzeń, nadziei... przede wszystkim nadziei na to, iż w naszym istnieniu pojawi się coś, o czym myślimy, marzymy, dążymy.

Dla mnie kwiecień zawsze jest miesiącem wspomnieniowym... a poprzez te wspomnienia trudnym. Owe wspomnienia tworzą jednak nierozzerwalną całość z tym, kim jestem i z tym kim pragnęłabym być. Bez znajomości przeszłości nigdy nie będziemy w stanie zrozumieć człowieka uwikłanego w cieniutkiej pajęczynie własnego istnienia. Choć z drugiej strony nie powinniśmy się cofać do minionej rzeczywistości... jednak ona jest w każdym z nas... idąc w przyszłość niesiemy to bezwiednie, nieświadomie, nierozzerwalnie.

Wspomnieniowy kwiecień... wspomnienie mojej miłości, co bezpowrotnie minęła, odeszła... pognała wraz z podmuchem wiatru niesionym w bezkresną przestrzeń czegoś na kształt minionego szczęścia...

Wracam teraz do biegnącej wokół mnie rzeczywistości. Powrócić trzeba. Ostatnie wydarzenia w Sejmie z udziałem protestujących rodziców dzieci niepełnosprawnych stawia wszystkim, nie tylko rządzącym trudne, czy nie najtrudniejsze pytania, natury moralnej i etycznej.

Będąc osobą niepełnosprawną od urodzenia w stopniu znacznym inaczej podchodzę do tego zagadnienia... bardziej od punktu widzenia osoby niepełnosprawnej. Czytając komentarze pod artykułami o tej te-

matyce w internecie niekiedy doznaję ogromnego poczucia ludzkiej nieznajomości problematyki, która osobiście jest moim udziałem. Te komentarze bywają bardzo krzywdzące, uderzające w tych, którzy sami nie są w stanie się obronić, bo los, przeznaczenie, czy też sam Stwórca, jak kto woli, położył ich do życia takimi, jacy są. Czy ktoś chciałby być przez całe swe istnienie zależnym całkowicie od drugiego człowieka? Nie móc samodzielnie wyjść gdzie chce i dokąd pragnie, tak jak w moim przypadku? Nie móc samodzielnie się umyć, ubrać, najeść? Niekiedy, wiem z własnych, osobistych doświadczeń słyszę też bardzo przykre komentarze z ust osób, które same, dobrowolnie oferowały „pomoc”, a przy najbliższej okazji w przykry sposób potrafią to wypowiedzieć. Niektórzy składają owe deklaracje, by uzyskać dla siebie wewnętrzną satysfakcję, jakim to ja jestem dobrym człowiekiem. Lecz jestem pisze nam swój scenariusz... czasem nieprzewidywalny, zaskakujący.

Wiem, że muszę liczyć sama na siebie, chociaż niezbędne jest wsparcie fizyczne. Najistotniejszym aspektem jest niezależność ekonomiczna i zabezpieczenie rentowe. Czasem kogoś dziwi moje „zamknięcie” i „brak otwarcia”, lecz to nie wynika z niczego. Jest skutkiem przeżytych i doświadczanych, każdego dnia doznań. Otwarcie niejednokrotnie potrafi to bardzo zabolęć...

W polskim systemie jakby zapomniano o tych, którzy z racji swojej znacznej niepełnosprawności,



przeważnie w sensie umysłowym, nie są w stanie zaważać o siebie i o godne istnienie dla innych. Muszą to zrobić za nich ich najbliżsi, ich opiekunowie. Nawet dla osób wykształconych niepełnosprawnych w stopniu znacznym nie stworzono systemowych rozwiązań w sferze zagospodarowania posiadanych przez nas umiejętności i wiedzy. A cóż by rzec o osobach niepełnosprawnych intelektualnie... bardzo dobrym pomysłem było stworzenie Warsztatów Terapii Zajęciowych... był moment, gdzie myślano o zamknięciu WZT z powodów, jak zawsze, ekonomicznych. Jednak nikt nie zastanowił się wówczas, że jest to jedyna forma społecznej rehabilitacji tych osób. Osob, poprzez posiadaną niepełnosprawność intelektualną, najbardziej zmarginalizowanych i wykluczonych społecznie.

Protest rodziców dzieci niepełnosprawnych pokazał problem, który nigdy nie został przez nikogo rozwiązany... jest niemyym krzykiem desperacji, rozpacz, wołaniem o pomoc.

Nikt z was nie chciałby być na miejscu tych dzieci...

Agnieszka Dul

Rozwiążmy ten problem

W związku z niemal pewną utratą środków europejskich przeznaczonych na budowę Parku Wodnego Platforma Obywatelska podjęła starania, aby pieniądze te uratować dla miasta, a także zminimalizować dodatkowe koszty wynikające z konieczności zwrotu dotacji z odsetkami po zakończeniu budowy. Zgodnie z informacją jaką uzyskaliśmy od przedstawicieli Zarządu Województwa Pomorskiego

możliwe jest znaczące zwiększenie środków na realizację projektu polegającego m. in. na zakupie nowych autobusów dla Miejskiego Zakładu Komunikacji, budowy szczytowej oraz poprawy komunikacji na skrzyżowaniu ulicy Szczecińskiej i Sobieskiej. Możliwe jest, by zwiększyć zakres projektu tak, by mieszkańcy otrzymali do dyspozycji aż 14 nowych pojazdów, co znacząco po-

prawiłoby jakość komunikacji publicznej w naszym mieście. Jednocześnie dzięki tej inwestycji Słupsk mógłby zaoszczędzić rocznie około miliona złotych na kosztach eksploatacji wysłużonego taboru autobusowego. Zgodnie z deklaracjami Urzędu Marszałkowskiego zwiększenie dotacji pozwoliłoby również na zaoszczędzenie ponad 5 mln złotych na wkładzie własnym do tego projektu (dzięki zwiększeniu udziału dotacji w wartości projektu do około 82,25%). Biorąc pod uwagę fakt, że Prezydent

Maciej Kobyliński nie był w stanie zakończyć budowy Parku Wodnego w terminie, co dziś grozi utratą środków unijnych, zaproponowaliśmy, by natychmiast rozpocząć oficjalne starania o odzyskanie tych pieniędzy w projekcie na komunikację miejską. Pozwoli to w krótkim czasie spełnić oczekiwania dziesiątek tysięcy mieszkańców korzystających z komunikacji publicznej, a z drugiej strony otwórzy szereg nowych możliwości dokończenia budowy parku wodnego, tym razem jednak już z za-

chowaniem zasady gospodarności i rzetelnego wydatkowania pieniędzy publicznych. Niestety władze miasta Słupska nie przystały na tę propozycję, a prezydent Słupska wystosował między innymi do mnie list otwarty pełen epitetów. Możemy się nie lubić, co chyba zresztą widać, ale nie o to tu przecież chodzi. Tu idzie o przyszłość Słupska i nie wolno jej narażać, szkoda, że prezydent na tym właśnie się nie skupia, a nie na rozwiązaniu problemu, za który ponosi największą odpowiedzialność.



Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP

Leonardo DiCaprio poszukiwany w Słupsku

Stało się!

Pod wpływem ogromnej ilości pracy w Urzędzie Miejskim, został ogłoszony konkurs na podinspektora ds. komunikacji społecznej w Gabinetie Prezydenta Miasta Słupska.

Przeglądając ogłoszenie na Biuletynie Informacji Publicznej czytamy, że wymaganiami niezbędnymi jest między innymi biegła obsługa komputera, wykształcenie wyższe, znajomość języka angielskiego, niemieckiego lub rosyjskiego. Preferowane są osoby po kierunku socjologia, komunikacja społeczna, politologia, czy też filologia polska.

Naturalnie pod wpływem ogromnej ilości zadań i nerwowej atmos-

fery pracy na takim stanowisku, szczególnie przed zbliżającymi się wielkimi krokami wyborami samorządowymi, kandydat musi być odporny na stres, umiejętnie pracować w grupie, posiadać wysoką kulturę osobistą, a co najważniejsze być człowiekiem kreatywnym.

„Stanowisko ds. komunikacji społecznej odpowiada za kształtowanie pozytywnego wizerunku Miasta Słupska w mediach elektronicznych. Współpraca ta opiera się w szczególności na budowaniu i utrzymywaniu dobrych relacji z dziennikarzami pracującymi dla mediów elektronicznych. Przygotowywanie treści publikacji przeznaczonych do elektronicznych środków przekazu, w tym na oficjalną

stronę internetową Miasta Słupska i odpowiedzi na pytania zadawane przez media elektroniczne. Monitoring treści dotyczących Miasta Słupska w serwisach internetowych, portalach społecznościowych i na platformach blogowych”, czytamy dalej w ogłoszeniu.

Przyszły pracodawca oprócz wyżej wymienionych wymagań, również określił przeciwwskazania dla przyszłych kandydatów na to stanowisko.

Mianowicie osoba, która chce zostać podinspektorem ds. komunikacji społecznej, nie może mieć wady wymowy, przewlekłe choroby skóry rąk i twarzy, ograniczoną sprawność narządu wzroku nie dającą się skorygować okularami.

W wypowiedzi dla Głosu Pomorza, rzecznik Prezydenta Miasta Słupska powiedział: „Jednym z zadań podinspektora ds. komunikacji społecznej będzie udzielanie informacji dla radia i telewizji, wady wymowy mogą spowodować trudności w realizacji tego zadania i pogorszyć jakość świadczonej pracy (...). Zapis o wadzie wzroku nie dającej się skorygować okularami odnosi się do pracy przy komputerze i redagowaniu tekstów. Praca w urzędzie wiąże się też ze stałym kontaktem z dokumentami, na których przenoszony jest kurz. Długotrwały kontakt z potencjalnymi alergenami może spowodować u alergików nasilenie dolegliwości, a u osób chorych na inne

schorzenia dermatologiczne pogłębienie choroby, czego pragnęlibyśmy uniknąć”.

Osobiście uważam, że tych przeciwwskazań jest zdecydowanie za mało! Przyszły pracownik nie powinien być również uczulony na papugę, kota, chomika, jaszczurkę, psa, tygrysa, pingwina, i co najważniejsze słońca. Musi być szczupły, lekko opalony, dobrze się ubierać, mieć poczucie humoru, być zawsze ogolony i ładnie pachnieć.

W związku z tym, że w obecnych czasach dużo mówi się o zdrowym odżywianiu, kandydat pod żadnym pozorem nie może jeść smażonych potraw i pić napojów gazowanych w miejscu pracy. Oczywiście mile widziani są panowie przed 30-stką, zamożni, a najlepiej nie mający problemu z lupieżem i wypadaniem włosów.



Na zakończenie kilka słów do osób, które są odpowiedzialne za treść tego ogłoszenia. Życzę wam po prostu zdrowia. Byście nigdy nie musieli być po tej drugiej stronie, kiedy będziecie oceniani nie za posiadaną wiedzę, a po prostu za zdrowie...

Maciej Maraszkiwicz
socjolog

„Jestem Za, a NAWET PRZECIWIW” oraz „NIE CHCEM, ale MUSZEM”

Takie skojarzenie ze znanymi powiedzeniami Prezydenta Pana L. Wałęsy przyszło mi na myśl, po zapoznaniu się z ostatnią wersją fiszki projektowej, którą złożył usteki ratusz na budowę mariny żeglarskiej. Właśnie otrzymałam tę fiszkę z Urzędu Marszałkowskiego. Jestem bowiem w Radzie Programowej Regionalnego Programu Strategicznego Województwa Pomorskiego na lata 2014-2020 w zakresie m.in. turystyki.

Ratusz usteki zaproponował w swoim dokumencie dwa modele finansowania budowy mariny.

Pierwszy model; przewiduje budowę mariny w zakresie stricte żeglarskim (pomosty cumownicze, mobilny slip, itd.) wraz z niezbędną infrastrukturą wodno-kan, energią, itd. Ta wersja przewiduje udział finansowy Miasta w 15%, a pozostałe w 85% z darmowych środków UE będących w dyspozycji Marszałka Województwa Pomorskiego.

Drugi model; przewiduje budowę mariny dodatkowo poszerzoną o towarzyszącą infrastrukturę komercyjną - tzn. o hotele, pensjonaty, gastronomię, sklepy, warsztat szkutniczy, etc.

Ta druga wersja miałaby być wybudowana w formule PPP czyli z udziałem kapitału prywatnego. W tym modelu ze środków budżetu Ustki także przewidziany jest udział 15%, tyle że od większej kwoty.

A pozostałe źródła finansowania to: od Marszałka z funduszy UE tylko 40% (tyle wg aktualnych przepisów, może max. dać Marszałek przy inwestycji komercyjnej razem z VAT - 65 mln zł. Przy czym, w pierwszej wersji VAT także może być (przepisy UE) sfinansowany z UE w 85% (Urząd Miasta nie rozlicza VAT). W drugim modelu według tej fiszki, cały VAT byłby kosztem niekwalifikowalnym - tzn. nie podlegałby w ogóle sfinansowaniu w 40% z ww. funduszy UE. Tyle co do fiszki.

Pierwsza wersja ma kosztować razem z VAT 45 mln zł. A w drugiej wersji koszt inwestycji wyniósłby według tejże fiszki razem z VAT - 65 mln zł. Przy czym, w pierwszej wersji VAT także może być (przepisy UE) sfinansowany z UE w 85% (Urząd Miasta nie rozlicza VAT). W drugim modelu według tej fiszki, cały VAT byłby kosztem niekwalifikowalnym - tzn. nie podlegałby w ogóle sfinansowaniu w 40% z ww. funduszy UE. Tyle co do fiszki.

Moje spostrzeżenia:

Ratusz w fiszce ocenił, że przy pierwszym modelu (cytuje): „Przyjęty model funkcjonowania projektu pozwoli unik-

nąć finansowania ze środków Unii Europejskiej ww. infrastruktury towarzyszącej (okołojachtowej), której późniejsze utrzymanie mogłoby budzić wątpliwości biorąc pod uwagę spodziewane, niewystarczające dochody przez nią generowane, szczególnie w początkowych latach działalności.”

Czyli Ratusz zakłada, że „infrastruktura towarzysząca” (hotele, itd.) może nie przynosić dochodów, ale jednocześnie utrzymać mogłoby budzić wątpliwości biorąc pod uwagę spodziewane, niewystarczające dochody przez nią generowane, szczególnie w początkowych latach działalności.”

Czyli Ratusz zakłada, że „infrastruktura towarzysząca” (hotele, itd.) może nie przynosić dochodów, ale jednocześnie utrzymać mogłoby budzić wątpliwości biorąc pod uwagę spodziewane, niewystarczające dochody przez nią generowane, szczególnie w początkowych latach działalności.”

Czyli Ratusz zakłada, że „infrastruktura towarzysząca” (hotele, itd.) może nie przynosić dochodów, ale jednocześnie utrzymać mogłoby budzić wątpliwości biorąc pod uwagę spodziewane, niewystarczające dochody przez nią generowane, szczególnie w początkowych latach działalności.”

Czyli Ratusz zakłada, że „infrastruktura towarzysząca” (hotele, itd.) może nie przynosić dochodów, ale jednocześnie utrzymać mogłoby budzić wątpliwości biorąc pod uwagę spodziewane, niewystarczające dochody przez nią generowane, szczególnie w początkowych latach działalności.”



To raz.

A dwa, to finanse. W pierwszym modelu Miasto musi wyłożyć 6,75 mln zł. A w drugim modelu 7,93 mln zł (15% od większej wartości, ale liczonej bez VAT). Czyli prosty rachunek wskazuje, że pierwszy model jest finansowo korzystniejszy dla Ustki. Do tego dochodzi łatwość jego realizacji bez ryzyka, że partner prywatny po pierwsze w ogóle znajdzie się, a po drugie że będzie bardziej wiarygodny niż np. Chińczycy wykonujący polską autostradę.

Projekt na budowę mariny złożony został do Marszałka w ramach Zintegrowanego Porozumienia Terytorialnego dla Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Słupska (MOF). Jak wiadomo projektów jest więcej niż pieniędzy na nie. Pro-



jektu podlegają negocjacji zarówno między samorządami należącymi do MOF Słupska jak i z Marszałkiem pomorskim.

A Ustka oto, składa fiszkę na budowę mariny z sugestią **wytluszczoną** w tej fiszce, że przy drugim wariantie Marszałek zamiast wydać 38,25 mln zł wyda tylko 21 mln zł. To tak jakby Ustka sama sobie chciała strzelić gola. Poza tym, przepisy o dofinansowaniu przedsięwzięć komercyjnych w zakresie pomocy regionalnej ważne są tylko do czerwca 2014 roku. Później poziom tego dofinansowania z UE może ulec obniżeniu z 40% na niższy poziom. Wówczas przy wariantcie z PPP, Ustka będzie musiała dołożyć różnicę... Przy tym w drugim wariantcie rośnie więc nie tylko „chińskie”, ale i finansowe ryzyko przedsięwzięcia.

Rodzi to pewne wrażenie, że usteki Ratusz jest ZA, a nawet PRZECIWIW budowie infrastruktury turystycznej w porcie. Modernizacja basenu węglowego w żadnym razie nie załatwi sprawy.

Z uwagi na ciasnotę (patrz zdjęcie na str. 15), kutry cumowane są w rzędach po 2-3 burtami jeden przy drugim. Przy sztormach dochodzi do uszkodzeń. A liczenie, że w ciągu dwóch - trzech lat flota rybacka Ustki znacząco zmniejszy się jest błędem. Tym bardziej, że z rybactwa żyje i nadal będzie żyć w Ustce i okolicach wiele rodzin. Na popyt dot. turystyki wodnej musi być dodatkowa infrastruktura. Dlatego Burmistrz Łęby mając marinę na 130 jachtów rozpoczyna budowę drugiej. To samo dzieje się w Darłowie.

Sąsiedzi Ustki walczą o turystów i budują.

A Ustka wygląda na to, że ma kłopot, aby z okien zobaczyć morze nad którym leży i znać je za dużą szansę dalszego rozwoju.

Statystyka wskazuje stały wzrostowy trend kupowanych jachtów. Polacy coraz więcej inwestują też w swój wypoczynek i rekreację.

dokończenie na str 15.

Śmieciowe zakamarki

Uczciwość, lojalność i praca w interesie mieszkańców, to cechy jakich oczekujemy od samorządowców. Ale nie zawsze tak jest. Bardzo często punkt widzenia zmienia się wraz ze zmianą miejsca siedzenia. Jeszcze w socjalizmie, starano się wpoić nam zasadę, iż władza zawsze wie lepiej na co wydać nasze pieniądze. Płaciłszy podatek drogowy, który nie był przeznaczony na budowę dróg. Podobnych przykładów było więcej. Nawet obecnie, płaciłszy za wodę a pieniądze nasze zasilały budżet miasta. Czy to wyjątek. Ja w to wątpię.

Na ostatniej marcowej sesji Rady Miasta Ustka, Burmistrz składając informację o pracy w okresie między sesjami, wspominał o odbytych posiedzeniach Związku Miast Polskich.

ZMP to organizacja zrzeszająca Prezydentów i Burmistrzów większości miast polskich. Jednym z tematów tam poruszanych było wdrażanie ustawy tak zwanej „śmieciowej”. Konkretnie chodziło o przeformowanie zmiany w ustawie umożliwiającej opłacanie za wywóz nieczystości z koszy miejskich, z pieniędzy zbieranych od mieszkańców, w ramach opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi. Pieniądze, które płacimy za wywóz śmieci powinny być wydawane przez władze miasta na ściśle określone cele. Ustawa z dnia 13 września 1996 r. o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (Dz. U. z 2005 r. Nr 236, poz. 2008, z późn. zm.) mówi w artykule 6r.:

1. Opłata za gospodarowanie odpadami komunalnymi stanowi dochód gminy.

2. Z pobranych opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi gmina pokrywa koszty funkcjonowania systemu gospodarowania odpadami komunalnymi, które obejmują koszty:

1) odbierania, transportu, zbierania, odzysku i unieszkodliwiania odpadów komunalnych;

2) tworzenia i utrzymania punktów selektywnego zbierania odpadów komunalnych;

3) obsługi administracyjnej tego systemu.

Związek Miast Polskich to duża grupa Prezydentów i Burmistrzów różnych miast i różnorodnych części Polski. Zastanawiam się, skąd mógł się wziąć pomysł, by pokrywać koszty wywozu odpadów z publicznych koszy ulicznych z pieniędzy gromadzonych z opłat za gospodarowanie odpadami. Wydaje mi się, że tylko wtedy, gdy środków z tego pozyskanych jest za dużo. A jest ich za dużo, gdy ceny zostały ustalone na zawyżonym poziomie, a nieświadomi mieszkańcy nie protestują. Wtedy rzeczycielowi szkoda ich nie wydać na czyszczenie miasta. W Polsce są miasta różne. W miastach dalekich od turystyki kosze zapewniają wyłącznie mieszkańcy. Takie stanowisko można tam usprawiedliwić. Ale Ustka jest inna.

Ustka to miastem szesnastotysięczne, które w sezonie letnim przyjmuje kilkadziesiąt tysięcy wczasowiczów. Z szesnastu tysięcy mieszkańców tylko niewielka część bezpośrednio utrzymuje się z turystyki. Turystyka to nie tylko wczasowicze, to również przyjeżdżający z bliższej lub dalszej okolicy do Ustki plażowicze. To oni głównie zapełniają uliczne kosze, produkują tony odpadów. To są naturalne koszty działalności turystycznej i winny obciążać przedsiębiorców tej branży. Przedsiębiorcami firm turystycznych i okołoturystycznych nie są wyłącznie mieszkańcy Ustki.

Obciążanie wszystkich mieszkańców kosztami funkcjonowania turystyki w mieście jest dalece nie fair. Sprawiedliwość nie może być tylko domeną sądów. Umiejętność sprawiedliwego traktowania wszystkich mieszkańców winno być podstawową zasadą samorządności. **To od władz miasta społeczeństwo oczekuje takich rozwiązań, by koszty przenoszone na wszystkich były minimalne.** A i tak uciążliwości sezonu letniego odczuwają wszyscy mieszkańcy.

Zaczęłam ten artykuł od uczciwości i lojalności. Proszę, tego co piszę, nie



przypisywać tylko urzędnikom ustekim. Dotyczy to większości samorządów. Ogólna zasada sprawiedliwości i uczciwości i jasności sprawowania władzy w mieście winna być świętością.

Wszelkie próby odstępstwa powinny rodzić pytanie, czy to uczciwie i czy jest to lojalne wobec mieszkańców.

Wszak, nie myli się tylko ten, który nic nie robi. Pewne ceny muszą być ustalone przez urzędników. Jeżeli, dochodzi do zawyżenia kalkulacji jakiejś taryfy, nieważne czy za wodę, ścieki czy gospodarke odpadami, nadwyżka pieniędzy z niej uzyskana, nie powinna być premią dla budżetu. Pieniądze te powinny wrócić do mieszkańców. Formy zwrotu mogą być różne. Dopłaty dla najuboższych, obniżenie stawek w przyszłym roku, może jeszcze inne.

Sprawozdanie z gospodarowania pieniędzmi uzyskanymi z taryf urzędowo ustalonych powinno być jawne. **Podawane do publicznej wiadomości bez oczekiwania, że ktoś o to poprosi.** Decyzję o formie zwrotu powinien podejmować samorząd. Tylko skrajna jawność działania buduje zaufanie lokalnych społeczności do władzy.

Każda, nawet najmniejsza próba manipulacji pieniędzmi publicznymi, niezależnie od intencji, burzy to zaufanie. Zaufanie również do samorządu i stawia go po drugiej stronie barykady. **Samorząd zamiast być samorządem staje się opozycją wobec własnego społeczeństwa.**

Bogumił Szomborg
radny Rady Miasta Ustki
b.szomborg@gmail.com

Cienie i blaski budżetu Ustki 2013

Raz do roku lokalni władarze mają obowiązek rozliczenia się przed społeczeństwem z całorocznej pracy. Najbardziej miarodajnym dokumentem określającym aktualny stan miasta jest sprawozdanie z realizacji miejskiego budżetu. Stan budżetu gminy to odzwierciedlenie jakości polityki gospodarczej oraz polityki społecznej realizowanej przez rządzących.

Na marcowej sesji Rady Miasta Ustka radni otrzymali obszerny dokument o realizacji budżetu za 2013 rok. Bliższe 150 stron informacji do przeanalizowania i oceny pracy urzędników oraz pracowników, podległych Ratuszowi, jednostek i zakładów budżetowych.

Analizując efekty pracy ustekich samorządowców nie sposób pominąć momentu startu **obecnej ekipy która objęła budżet po poprzednikach w wysokości około 47 mln zł i po sześciu latach rządów w roku 2012 wygenerowała prawie identyczną kwotę dochodów.** Zdaniem Ratusza te 6 lat to pasmo sukcesów, ja okres ten określiłbym raczej jako dreptanie w miejscu. Rok 2013 zapowiadał się na przełomowy, szczególnie w wykorzystaniu środków unijnych. Postęp jest ale do przełomu to jeszcze daleko.

Dzisiaj zajmę się stroną dochodową budżetu miasta porównując dochody roku 2013 do 2012 oraz budżet Ustki do budżetów gmin ościennych. Spróbuję też sformułować parę wniosków które nasuwają się z lektury części opisowej budżetu.

Dochody miasta dzielą się na bieżące i majątkowe. W tych pierwszych, główny przychód do kasy miejskiej dają podatki i opłaty od firm i osób fizycznych. Ich wielkość ustabilizowała się na poziomie nieco ponad 20. mln zł

roz- nie. Drugim istotnym elementem dochodowym są różne dotacje i subwencje państwowe m. in. na oświatę i opiekę społeczną. Z tego źródła Ustka otrzymuje około 15. mln złotych. Na pozostałe 12 mln dochodów zwanych bieżącymi składają się wpływy z czynszów, dzierżaw, dywidend, opłat parkingowych itp.

Łączna kwota dochodów bieżących miasta to w 2012 roku około 45 mln, a w roku 2013- 48 mln. Trzy milionowa zwiększa to efekt wprowadzenia do budżetu m, in opłat za śmieci, nadmierne dywidend czy większej opłaty uzdrowskiej.

Wniosek pierwszy

Dochody bieżące zależą od kondycji finansowej nas, mieszkańców miasta i nielicznym już firm. Niestety, dobre czasy Ustka ma już za sobą. Upadł przemysł, cienko przedzie rybołówstwo. Handel i usługi (polskie) na wykończeniu. Sezon turystyczny skrócony do 40 dni. Dobrze więc będzie, jeśli uda się w najbliższej przyszłości, utrzymać dochody bieżące na dotychczasowym poziomie.

Tu muszę odnotować niepokojące zjawisko jakim jest **systematyczny wzrost zadłużenia firm i mieszkańców miasta wobec miejskiego budżetu.** Szczegółowo w latach 2010-12 było to tym bardzo złe, długi urosły do kilku milionów, w tym wiele pozycji nie do wyegzekwowania. W 2013 roku zadłużenie wprowadzie dalej wzrasta ale jego tempo jakby przystopowało. Ciekaw jestem co za tym procesem stoi, ustalanie sporządzeni czy urzędnicy skutecznie egzekwują długi?

Na dochody majątkowe składają się przede wszystkim dotacje celowe w ramach programów finansowanych z udziałem środków UE oraz wpływy z tytułu sprzedaży mienia komunalne-

go. Ta część dochodów miasta zależy głównie od wielkości uzyskanych środków unijnych. Duża sprzedaż mienia to już odległe wspomnienie, były lata (2007-2008) gdy działki szły jak ciepłe bułki sprzedawało się ich za 10 mln rocznie. Gdy porównuję dane o dochodach majątkowych z lat 2012-2013 to widać jak środki unijne wpływają na poziom budżetu. Rok 2012 to tylko kilkadziesiąt tysięcy kasy unijnej i budżet tylko 47mln a w 2013 pieniądze unijnych już 8,3 mln i budżet rośnie do kwoty 58,3 miliona złotych.

Wydaje się to już w miarę przyzwyczajeniu sukces to lubię sobie poszperać w budżetach innych gmin. I cóż tam widzę? Taka sobie **gmina Smołdzino**, jedna z najbiedniejszych gmin regionu pomorskiego. 3500 dusz i małe możliwości absorpcji środków z UE. Na rok 2013 zakładali budżet 15 milionowy co po przeliczeniu na mieszkańca daje prawie 20% wyższy budżet od Ustki. Nasza sąsiadka, gmina wiejska 8000 dusz, budżet 2013- 37,9 mln zł lepsza o 30%. Gmina wiejska Słupsk 16 000 mieszkańców i budżet 2013 roku- 66,8 mln zł- lepszy tylko o 15%.

Z powyższego porównania wynika, że **wysokie miejsca Ustki w rankingach to mit i medialne wydmuszki.** Zresztą potwierdza ten fakt milionowe „janosikowe” które od kilku lat otrzymujemy od ministra finansów.

dokończenie na str 15.

Kombatanci dziękują

W siedzibie Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w dniu 2 kwietnia odbyła się niecodzienna uroczystość. Słupscy kombatanci zrzeszeni w Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych gościli słupskich lekarzy, aby im podziękować za pomoc, opiekę i troskę o zdrowie.

środowisku są najwyższą formą uznania i wdzięczności.

Po dekoracji dokonanej przez prezesa **Stanisława Grabkę**, podziękowanie w imieniu odznaczonych złożył **Józef Jasonek**. Potwierdził słowa prezesa o „związanych rękach” lekarzy, dla których również nie do przyjęcia jest bezduszny ekonomiczny system opieki medycznej panujący w naszym kraju. Na podkreślenie zasługuje akcent, że zarówno wśród wypowiedzi doktora **Jasonka**, jak i innych lekarzy zawsze padał termin pacjent, człowiek chory, starszy, bez wyróżniania kogoś jako kombatant, uprzywilejowany... dla lekarzy zawsze jest to człowiek potrzebujący pomocy.

Po oficjalnej części przy kawie i cieście rozmawiano na różne tematy. Rozmowę zdominowała oczywiście służba zdrowia. Jedno wspólne co w niej dominowało, to potrzeba humanitarnego i indywidualnego podejścia do każdego przypadku choroby człowieka w podeszłym wieku, dla którego ciepło kontaktu, rozmowa, przytrzymanie za rękę jest nieraz waż-

niejsze od najlepszego leku. Bo przecież biologia jest nieubłagana.

Doktor **Jacek Balicki** poruszył niebagatelny problem starzenia się personelu medycznego w Polsce, konstatując to słowami, że niedługo do grona kombatantów dołączą lekarze i pielęgniarki.

Pani Ordynator **Joanna Kisiel** zauważyła, że kiedyś lekarza wyróżniały słuchawki przewieszane na szyi, albo wystające z kieszeni białego fartucha, dzisiaj jest to komputer w ekran którego zmuszony jest patrzeć lekarz. Tak to kosztem pacjenta lekarz poświęca swój czas na czasem zbędną biurokrację.

Wśród tematów były i inne: o motoryzacji, wiośnie, wnukach i wiele, wiele innych, o których rozmawiamy na co dzień.

Dla mnie świadką tego spotkania, było to chyba najważniejsze wydarzenie w Słupsku w ostatnim czasie, bez kamer, celebrytów i tego całego zgiełkowego blichtru.

Andrzej Obecny
fot. autor



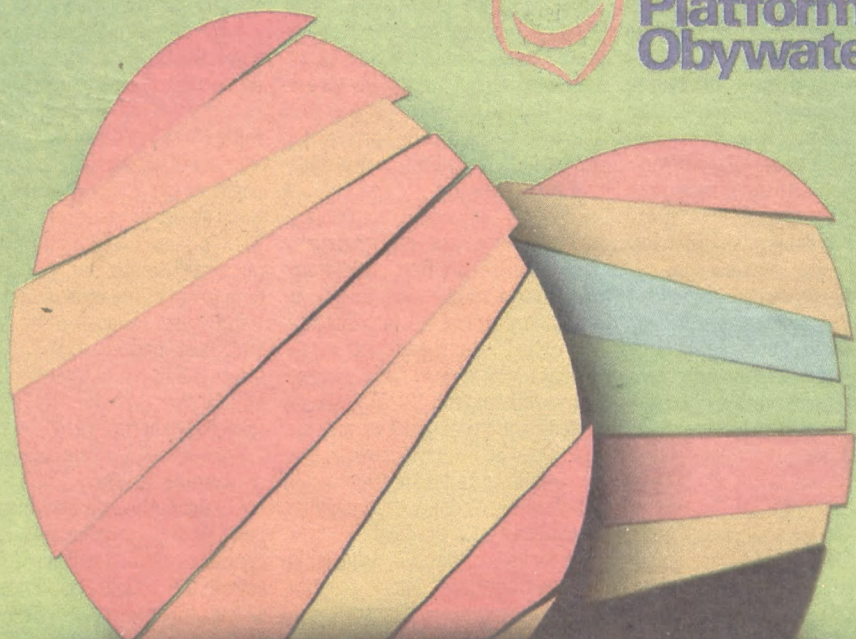
REKLAMA

 Platforma Obywatelska

Z okazji Wielkiej Nocy życzę Państwu aby nastrój tych Świąt przybranych wiosenną radością i beztroską został w Waszych sercach na długi czas i pozostał z Wami także w poświętej codzienności.

Życzy Poseł

Zbigniew Konwiński



Wspomnienia Mieczysława Jaroszewicza (6)

Droga do Empiku

W 90-letniej historii słupskiego Muzeum Pomorza Środkowego przez 31 lat jego dyrektorem był pan Mieczysław Jaroszewicz. To jedna trzecia historii tej placówki w Słupsku. Udało się nam namówić pana Mieczysława na długą opowieść o muzeum, ekspozycjach, ciekawych muzealnych historiach, o ludziach związanych ze słupskim muzeum i o sobie. W szóstej części opowieści Mieczysław Jaroszewicz opowiada o początkach swojej pracy w Słupsku.

Jak wspominałem w poprzednim odcinku moich wspomnień, pierwszą pracę po studiach podjąłem w Powiatowym Domu Kultury w Słupsku przy Placu Armii Czerwonej (dzisiaj Stary Rynek). Dyrektorem słupskiego PDK-u był wtedy Wojciech Grzelązka.

Do pracy zgłosiłem się dopiero 15 czerwca 1966 roku. Zostałem zatrudniony na stanowisku instruktora kulturalno-oświatowego.

Na moją prośbę dyrektor Wojciech Grzelązka zgodził się na podjęcie przeze mnie pracy nie od razu, a z kilkutygodniowym posłizgiem. Spowodowane to było naszym z żoną wyjazdem na wczasy studenckie, które otrzymaliśmy po zakończeniu studiów. Spędziliśmy je w Zakopanem w ośrodku wczasowym Zrzeszenia Studentów Polskich. Wczasy takie były bardzo tanie i popularne wśród studentów.

Słupsk był dla mnie miastem nowym i w pewnym sensie obcym. Nikogo w Słupsku nie znałem. W tamtych czasach o przyjęcie do pracy nie było trudno. A jeżeli, ktoś posiadał średnie lub wyższe wykształcenie, to mógł nawet przebieierać. Nie organizowano żadnych konkursów czy castingów. O przyjęciu decydował kierownik placówki lub jego przełożony. W moim przypadku znalezienie takiej pracy w kulturze było łatwe, gdyż ze specjalnością kulturoznawstwa byłem jedynym w Słupsku.

Powróćmy do Powiatowego Domu Kultury. Trafilem tam „pod skrzydła” kierownika poradni dla artystycznego ruchu amatorskiego pana Kazimierza Świderskiego, który był z wykształcenia polonistą.

Pan Kazimierz wprowadzał mnie w arkana pracy w kulturze. Owo wprowadzenie w merytorykę i środowisko pracy dotyczyło nie tylko zakresu moich obowiązków, ale i stosunków oraz zwyczajów panujących w Powiatowym Domu Kultury w Słupsku końca lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Sprawy merytoryczne nie były dla mnie całkiem nowe. Na studiach dyplomowych z kulturoznawstwa mieliśmy liczne zajęcia praktyczne w różnych placówkach kultury: teatrach, operach, placówkach samorządowych. Konfrontowałem tylko swoją wiedzę

z tym co przekazywał mi pan Kazimierz Świderski. Praca w słupskim PDK-u nie odbiegała od ówczesnych standardów obowiązujących tego typu placówki.

Za to całkiem nowe było dla mnie poznanie ludzkich cech i panujących zwyczajów w środowisku pracowniczym, które to informacje stanowiły ważny materiał edukacyjny włączany mi do mojej młodzieńczej i niedoświadczonej życiowo głowy- przez pana kierownika Kazimierza Świderskiego.

Ta część szkolenia była podawana przez mojego zawodowego edukatora ścisłym głosem i charakterystycznym gestem spoglądania i tu i tam, czy nikt nie podśledzi.

Po pierwsze; to kierownik Grzelązka nadużywał w pracy alkoholu- informował mnie mój bezpośredni przełożony. Co jest przyczyną, że na wszystko brakuje pieniędzy.

Potem, stopniowo dowiedziałem się o innych „tajemnicach poliszynela” mojego zakładu pracy oraz o związku przyczynowo-skutkowym pomiędzy pićciem kierownika a brakiem środków na działalność podstawową PDK.

W tamtych czasach moimi kolegami i kolegami z pracy byli m. in.: pani Jolanta Bielecka, Genowefa Grzelązka- bibliotekarka, Paweł Kajrowski, Czesław Gomulkiwicz...

Rzeczywiście, atmosfera pracy, o czym przekonałem się trochę później, nie była zbyt ciekawa.

Na pierwszy rzut wysuwała się sprawa nadużyć finansowych. Ich sprawczynią była główna księgowa, która okazała się malwersantką. Gdy sprawa wyszła na jaw próbowała podpalić dokumenty księgowe o czym informowały szeroko media. Jej proceder był prosty: podmieniała bloczki na których wypisywała fikcyjne wydatki i na tej podstawie pobierała z kasy pieniądze. Dlatego na wszystko brakowało pieniędzy. Pani ta, aby osłabić czujność kierownika, a znając jego słabość- fundowała mu alkohol. Sprawa zakończyła się w sądzie skazaniem pani księgowej na karę więzienia.

Dlatego pan Kazimierz Świderski podczas licznych naszych rozmów „edukacyjnych” radził mi:

„Panie kolego, pan jest taki młody, a tu jest takie bagno, to nich pan się

stąd zabiera i pójdzie pracować do szkoły.

Po dwóch i pół miesiąca skorzystałem z rady i zwolniłem się z tej placówki.

Żona w międzyczasie dostała pracę w Szkole Podstawowej nr 7, jako nauczycielka historii i wiedzy obywatelskiej. Do podjęcia tej pracy przyczynił się Leszek Mąka, który był wychowawcą mojej żony podczas, gdy uczyła się ona w Liceum Pedagogicznym przy ulicy Partyzantów.

Zgłosiła się do swojego nauczyciela, a on pomógł jej znaleźć tę pracę w szkole kierowanej przez pana Mariana Patelaka.

Leszkowi Mące opowiedziała swoją rodzinną sytuację, że musi się opiekować chorą matką, że jest po studiach, że wyszła za mąż i chciała by pracować, a jednocześnie móc sprawować opiekę nad niepełnosprawną osobą.

Moja edukacja prowadzona przez Kazimierza Świderskiego zaowocowała, zanim rozstałem się z PDK-iem, poszukiwaniem nowego miejsca zatrudnienia.

Pewnego dnia poszedłem do Franciszka Buraczewskiego- zastępcy Inspektora w Wydziale Oświaty Powiatowej Rady Narodowej w Słupsku- Jana Szumskiego. Moja wizyta była związana oczywiście z zapytaniem o pracę. Przedstawiłem swoje referencje i krotki słowny opis swojej życiowej sytuacji.

Pan Franciszek Buraczewski, natychmiast podjął decyzję i tak znalazłem się w Szkole Podstawowej w Kobylnicy, jako nauczyciel historii i wiedzy obywatelskiej.

Pracę w szkole podjąłem w dniu 1 września 1966 roku.

Nie ukrywam, że do zmiany pracy przyczyniły się dwie przyczyny: Pierwsza; to wspomniana wyżej atmosfera pracy w PDK-u, a druga to atrakcyjny start zawodowy dla młodego nauczyciela.

Obowiązywał w tamtych czasach przepis, że jeżeli podejmie się pracę w okresie trzech miesięcy od ukończenia studiów w szkolnictwie, to otrzymuje się bezzwrotną tzw. „wyprawkę” równą trzymiesięcznym poborom.

To mnie skusiło, pomimo trochę niższych zarobków od tych w PDK-u. Jednak stratę wyrównywały mi tak zwane „nadgodzinki” i praca w szkole wieczorowej, co w sumie przewyższało tamte zarobki.

Wieczorem, dodatkowo uczyłem w Liceum dla Pracujących przy ulicy Bieruta (dzisiaj Szarych Szeregów). Szkołą tą kierował wówczas pan Iwo Malczewski- znana w Słupsku postać, z wykształcenia historyk.

Potem, w latach 1968-1969 pracowałem na dwóch etatach. Drugi miałem w Szkole Podstawowej dla Pracujących przy ulicy Deotymy. Uczący się tam dorośli mieli w większości „pogmatwane” życiorysy, które nie pozwalały im zakończyć edukacji na siedmiu klasach. Sporą część stanowili ludzie, którzy wyszli z więzienia lub mieli konflikt z prawem. W dużej mierze placówka ta stanowiła jednostkę resocjalizacyjną.

Szkołą tą kierował pan Tadeusz Conio. Do pracy w tej trudnej placówce namówił mnie znany słupski nauczyciel Stanisław Kostka Repelowski, prywatnie nasz sąsiad z klatki schodowej budynku przy ulicy gen. Pankowa (dzisiaj Paderewskiego). Odwiedził mnie kiedyś w mieszkaniu przedstawiając sprawę z którą przyszedł:

„Wiem, że wy młodzi, na dorobku poszukujecie dodatkowych, wieczornych zajęć. W Kobylnicy pan pracuje do godziny 14.00, a po południu mógłbym panu zaproponować etat w naszej szkole przy ulicy Deotymy..

Chętnie się zgodziłem i przez rok czasu pracowałem na dwóch pełnych szkolnych etatach.

W sumie miałem wtedy grubo ponad 2 tys. złotych miesięcznych poborów, nie było to mało, zważywszy, że w tamtych czasach cena jednego „Witkacego” wynosiła 1000 złotych. Gdzie dzisiaj do tamtej wartości obrazom mistrza Stanisława Ignacego Witkiewicza Witkacego? Teraz za pensję nauczyciela można kupić co najwyżej przysłowiową ramę do obrazu.

Ten przykład mojej pierwszej pensji nauczycielskiej i ceny za jaką Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku kupowało obrazy Witkacego zawsze przytaczałem, gdy oprowadzałem zwiedzających po naszej kolekcji.

W międzyczasie byłem już nauczycielem mianowanym.

Jednak nić za darmo. Po trzech latach takiej intensywnej pracy zacząłem tracić głos. Mój dzień pracy rozpoczął się o godzinie 8.00, a kończył po 21.00. I tak przez trzy lata- sześć, a nie pięć jak dzisiaj, dni w tygodniu.

W domu nic nie mówiłem, a żona chciała, jak to kobieta opowiadania co się wydarzyło, jak minął dzień... Oczywiście żartuje, ale był to dla mnie sygnał, że coś w życiu trzeba zmienić, tym bardziej, że w styczniu 1969 roku na świat miała przyjść nasza córka. Więc dobrze byłoby mieć przynajmniej wolne popołudnia, abym mógł pomóc żonie.

Tak moje drogi życiowe zaprowadziły mnie do pracy w słupskim Empiku przy ulicy Zamenhofs.

Ale o tym następnym razem.

Mieczysław Jaroszewicz opracował Andrzej Obecny

Gawęda Mieczysława Jaroszewicza (6)

Kobylnickie obyczaje

Jako młody nauczyciel poznałem obyczaje w nowym środowisku, którym była Szkoła Podstawowa w Kobylnicy. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu atmosfera była o niebo lepsza niż w Powiatowym Domu Kultury w Słupsku. Może wpływ na taki klimat miało to, że większość kadry stanowili młodzi nauczyciele, sympatyczni ludzie, z którymi szybko znalazłem „wspólny język”.

Pani dyrektor szkoły Antonina Buraczewska, też zaliczała się do młodego pokolenia. Pozostali młodzi nauczyciele, których zapamiętałem to panie: Jadwiga Głowacka, Halina Wołom, Urszula Zasiak oraz panowie: Ryszard Belgrau, Władysław Kolański, Stanisław Kuchalik, Zenon Zakrzewski... Grono nauczycielskie było bardzo sympatyczne i zgrane.

Wszyscy przyjęli mnie bardzo ciepło. Byłem jedynym, który posiadał wyższe wykształcenie, pozostali mieli ukończone liceum pedagogiczne lub ogólnokształcące. Pewnie z tego powodu, broń Boże bez żadnej złośliwości, otrzymałem przydomek „Magister”.

Pierwszym zwyczajem, który poznałem w moim nowym miejscu pracy były obchody imienin. O tym zwyczaju zdecydowała pani dyrektor Antonina Buraczewska. Polegał on na tym, że owe uroczystości były połączone z Radą Pedagogiczną, a powodem była przejrzystość życia towarzyskiego w placówce oświatowej. Była dyrektywa, aby nie robić tego „po kątach”, w czasie przerw między lekcjami itp.

Po prostu, po zakończeniu posiedzenia Rady Pedagogicznej solenizanci, którym imieniny przypadły pomiędzy radami stawali kawę i ciasto, a pozostali składali im życzenia i wręczali symboliczne upominki- najczęściej kwiaty.

Kawa prawdziwa w tamtych latach była rarytasem. Piło się ją od święta, jako egzotyczny i unikalny napój. Była podstawowym delikatesem wszelkich jubileuszy, obchodów, świąt oraz... imienin. Zdobyć jej w latach sześćdziesiątych XX wieku stanowiło nie lada wyczyn. Trzeba było posiadać albo znajomości,

albo dolary. Dla tych co nie mieli ani jednego, ani drugiego pozostawała herbata Ulung, Gruzińska albo kawa zbożowa znana dzisiaj pod nazwą Anatol- z tym, że bez szaszetki, a luzem.

Nadeszła moja pierwsza Rada Pedagogiczna i pierwsze obchody imienin. Po obowiązkowych czynnościach służbowych rozpoczęły się uroczystości towarzyskie. Pierwszym punktem obchodów było zbiorowe złożenie życzeń solenizantom przez dyrekcję. Potem wręczenie kwiatów i picie kawy oraz smakowanie ciast przygotowanych przez bohaterów imprezy.

Po ciastach przechodzono do konkretów. Wtedy jeszcze nie było ustawowego zakazu „spożywania” w placówkach oświatowych. Robiło się sympatycznie, miło i przyjemnie. A, że towarzystwo było młode, to i chciało się potaćzyć i porozmawiać. A tu czas uciekał niepostrzeżenie. Niepostrzeżenie też odjechał ostatni autobus linii nr 3, Kobylnica-Słupsk.

W tym czasie, zaniepokojona moją nieobecnością żona udała się do budki telefonicznej na rogu ulic Szymanowskiego-Buczka (dzisiaj Lutosławskiego), w celu przedzwonienia do szpitala i na milicję, czy się coś jej mężowi nie wydarzyło.

Tymczasem jej mąż- czyli ja, znakomicie się bawił mając czyste sumienie, gdyż nie było żadnej możliwości przedzwonienia. Po prostu nie mieliśmy telefonu, a komórek w tamtych czasach- co trudno sobie dzisiaj wyobrazić, nie było.

Wracałem z koleżankami i kolegami do Słupska nad ranem piechotą. Szliśmy ulicą Poznańską wśród pól w doskonalych humorach. Mina mi dopiero zerwała, gdy w oknie naszego mieszkania zobaczyłem wyglądającą za mną żonę. Oczywiście obejrwałem co mi się należało.

Po tej mojej „przygodzie” w szkole w Kobylnicy- przynajmniej dla mnie, powstał nowy obyczaj. Polegał on na skróceniu uroczystości imieninowych do godziny odjazdu ostatniego autobusu linii nr 3 Kobylnica-Słupsk.

Mieczysław Jaroszewicz opracował Andrzej Obecny



Uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Kobylnicy- 1966 rok.



Uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Kobylnicy- 1968 rok.



Kadra nauczycielska w Szkole Podstawowej w Kobylnicy w roku szkolnym 1967-1968.

Dobry człowiek

Przeczytałem w roku 2007 w starej „Złotej Księdze” Szkoły dla Pracujących, pisanej przez jej kierownika Stanisława Kostkę Rempelowskiego krótką notatkę prasową. Pochodziła ona z „Głosu Koszalińskiego” z października 1963 roku i nosiła tytuł „Szkoła przy ulicy Deotymy dziękuje dzielnicowemu MO”. Oto jej treść:

mu powiedzieli albo wstąpi do milicji albo pójdzie do więzienia. Cóż miał robić - wstąpił.

W 1954 roku przyjechaliśmy do Słupska. Mąż został tutaj skierowany do pracy. Praca mu się nawet podobała, szczególnie wtedy gdy był właśnie dzielnicowem. Najpierw miał dzielnicę wojskową, wtedy został napadnięty i zabrali mu pistolet. Było ich trzech. Dobrze, że uszedł z życiem. Mówił, że jednego trzasnął w zęby, ale nic to nie pomogło. Sam ucierpiał ciężce.

Potem dostał tę dzielnicę w śródmieściu i pracował z trudną młodzieżą. On miał do tych mło-

dych chłopców i dziewcząt takie rzeczywiście ojcowskie, dobre podejście.

Pamiętam, często przyprowadzał ich do domu na rozmowy. Wtedy mówił do mnie, daj im jeść. To nie były takie czasy jak teraz. Często ci chłopcy byli po prostu głodni. To ich karmiliśmy. Mieszkaliśmy wtedy na ulicy Długiej. Często byłam zła na męża ale dzisiaj wiem, że on miał wtedy rację mówiąc, że to są dobre dzieciaki. Miał do nich podejście, bo wielu z nich potem wyrosło na porządnym ludzi. Nie wszystko jednak mu się udawało. Przeżywał to bardzo, nie mógł zrozumieć dla-



czego któreś z nich powróciło na złą drogę.

On w ludziach zawsze widział w pierwszej kolejności dobre cechy. Dlatego napisali, że działał bez milicyjnej pałki. Wiele razy był od tej szkoły zapraszany przez kierownika na różne uroczystości. Był z tego dumny.

Po szesnastu latach przeprowadziliśmy się na Anny Gryficki i mąż przeszedł do pracy w komendzie milicji. Wtedy się uczył i awansował. Był kapitanem milicji. Potem już nie pracował bezpośrednio z ludźmi. Aż wreszcie przeszedł na emeryturę i zajął się działką ogrodniczą. Spędzał tam wszystkie chwile. Działka była wychuchana i wypieszczona. Pobudował altanę i był z tego wszystkiego bardzo dumny. Bardzo przeżywał kradzieże, może nie tyle same kradzieże co to, że złodzieje niszczyli jego robotę. Wtedy mówił: „nie rozumiem tych ludzi, przecież jakby do mnie przyszli to bym się z nimi podzielił, dlaczego kradną”. Miałam wrażenie, że w tych swoich narzekaniach tłumaczył złodziei. Zawsze był taki. Zmarł nagle u swojej siostry w Gdańsku.

To był naprawdę dobry człowiek. Dzisiaj pozostały po nim tylko te zdjęcia i nasze wspomnienia.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

P.S. Gdy już po wysłuchaniu pani Honoraty Karmelity poszedłem na grób pana Kazimierza zapalić znicz i stałem przy nagrobny pomniku wydawało mi się, że nie była to już zwykła anonimowa mogiła. Ona była lepsza od innych grobów, bo tam spoczywał dobry człowiek. Zdałem sobie wtedy sprawę, że takich „dobrych mogił” na cmentarzu jest więcej, tylko my nic o tym nie wiemy.

Przypominam życie **Kazimierza Karmelity** z dwóch okazji: Pierwsza; to 20. rocznica Jego śmierci, która minęła w lutym, druga; to to, że w swoich opowieściach Szkołę Podstawową dla ludzi z pogmatwanymi zyciorysami, wspomina na 5. stronie dzisiejszego wydania gazety Pan **Mieczysław Jaroszewicz**. Tym artykułem chciałem zwrócić uwagę, że Milicja Obywatelska z czasów PRL to nie tylko był aparat przemocy i zniewolenia. Znowu kolor czarnej przybrał odcień szarości.

Słowo na niedzielę

Czy wiesz o tym, że Wszechmogący Bóg jest zainteresowany Tobą? Wszystko, nad czymkolwiek pracujemy dzisiaj, wszystko, nad czymkolwiek się trudzimy - ma swój cel i przeznaczenie. Im bardziej wzniosły cel mamy przed sobą, z tym większą pasją i większym poświęceniem pracujemy nad tym. Jesteśmy też gotowi za wzniosłe cele zapłacić wielką cenę! Podobnie jest z Bogiem. Stworzenie człowieka i umieszczenie go na planecie Ziemi, było wyjątkowym celem, który Bóg przed sobą postawił: *I Mojżeszowa 1:26 „Potem rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas...”*. Ten cel był powodem stworzenia wszechświata materialnego, w którym zostaliśmy umieszczeni. To, co dzisiaj widzimy, w czym poruszamy się - wcześniej nie istniało, ale pragnienie Boga, by stworzyć człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo było tak wielkie, że uwolnił On nieprawdopodobne zasoby energii i stworzył nieskończenie wielki świat materialny, aby w nim nas umieścić. Dopracował każdy detal i szczegół związany z funkcjonowaniem: gwiazd, planet, księżyc. Umieścił w strukturze Ziemi wszystkie minerały i zasoby naturalne potrzebne nam do życia i rozwoju. Sposób krążenia wody w naszej atmosferze jest majstersztykiem pomysłowości i doskonałości stworzenia. Podobnie jest z odnawianiem zasobów tlenu niezbędnego do życia człowieka, zwierząt i ptactwa. Ciało fizyczne, w którym żyjemy określibym jako jeden z cudów stworzenia! Posiadamy tak wiele funkcji i możliwości odbierania bodźców zewnętrznych i wyrażania siebie na zewnątrz. Nasze ciało zostało precyzyjnie zaprogramowane do życia w przedziale wieku określonym przez Stwórcę. Cały ten mechanizm naszego ciała funkcjonuje w nas jak najdoskonalszy kompleks bardzo, ale to bardzo skomplikowanych fabryk chemicznych, połączonych elektronicznymi splotami nerwów, posiadających precyzyjny kod DNA - unikalny dla każdej istoty ludzkiej. Zagłębienie się w doskonałość stworzonego wokół nas świata, musi zrodzić w nas pytania. Dlaczego ktoś wykonał tak ogromną i precyzyjną pracę na przestrzeni milionów - naszych ziemskich lat? Jaki jest powód i cel tego ogromnego dzieła? Odpowiedzi nie znajdziemy w filozofii. Teoria ewolucji stworzona przez diabła, jest dobrą wymówką dla głupców. Jedynym źródłem pokazującym nam prawdziwy powód stworzenia nas i tego doskonałego świata, w którym zostaliśmy umieszczeni, jest

księga jedyna w swoim rodzaju: **Biblia** - zwana **Pismem Świętym**. Tylko i wyłącznie tam znajdujemy prawdziwy powód stworzenia człowieka oraz tego świata. To Biblia pokazuje nam prawdziwy powód, dla którego istniejemy. Bóg, stwarzając każdą istotę ludzką, przeznaczył ją do relacji i przyjaźni ze SOBĄ. Ewangelista Jan podaje sedno i sens naszego stworzenia *Ew. Jana 3: 16-17 „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony”*. Zostałeś, Przyjacielu, stworzony i zaplanowany do bliskiej relacji z Bogiem. W tym momencie rodzi się pytanie: przecież nigdy Go nie widziałem, więc jak mogę mieć z Nim relację i bliskość? *List Ap. Pawła do Rzymian 1:19-20* odpowiada nam: **„Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna jego istota, to jest wielkiść jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę”**. Kolejnym niesamowitym przesłaniem dla człowieka Bożej miłości, jest przyjdzie na ziemię Syna Bożego i Jego ofiara na krzyżu. To akt desperackiego głosu Boga do swojego stworzenia, mówiący o tym, jak bardzo On pragnie relacji z tobą, opartej na obopólnej miłości. Pewnego dnia, Jezus zapytany przez jednego z uczonych w Piśmie, o to, które z przykazań jest pierwsze i najważniejsze dla Boga, odpowiedział: *Ew. Marka 12:29-30 „Pierwsze przykazanie jest to: Słuchaj, Izraelu! Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest. Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej”*. Zobacz, jak niesamowicie prosta jest relacja miłości względem Boga! Zanim o Jego pragnieniu bycia z nami **usłyszeliśmy** - On już okazał w Chrystusie Jezusie swoją **MIEŁOŚĆ** względem mnie i Ciebie! On nie tylko jest zainteresowany Tobą, On od zawsze nosił i nosi Ciebie w swoim sercu! Jesteś dla niego bardzo cenny, ponieważ nie zawahał się oddać za Ciebie swojego Syna, abyś mógł z Nim spędzić wieczność.

Pastor Marek Studek

Kościół Boży w Chrystusie, Słupsk ul. Filmowa 2, www.cerwz.pl



czaniem. Dzieci oglądały zdjęcie tatusia, które było pod artykułem i były z niego bardzo dumne.

Mąż był dzielnicowem w śródmieściu Słupska. W tym rejonie mieściła się szkoła przy ulicy Deotymy. Dlatego zajął się on tą trudną młodzieżą.

Był to dobry człowiek. Zawsze mogłam na niego liczyć. Był bardzo odpowiedzialny za dom, za rodzinę. Zawsze oddawał mi pensję i nie wtrącał się do prowadzenia domu. Nawet jak były „ciche dni” - tak jak w każdym małżeństwie, to oddawał mi pieniądze tylko, że wtedy były one w szklance w kredensie. Bardzo kochał dzieci. Czasem mówił do nich „dzieci ja was tak bardzo kocham, a ta matka na mnie krzyczy. To ja mu wtedy wybaczałam wszystko.

Był starszy ode mnie, urodził się w dniu 11 stycznia 1928 roku w miejscowości Hucisko - Oborniki. Do milicji wstąpił pod przykryciem.

Było to w czasie gdy był w wojsku. Jechali na poligon w Biedrusku, mąż był kierowcą. Jechali nocą i mąż omijając leżące na ziemi drugiego kierowcę, który naprawiał swój samochód - najechał mu na stopę. Była sprawa sądowa i wtedy

REKLAMA

ZAKŁAD POGRZEBOWY

ZIELEŃ

Słupsk, ul. Kaszubska 3 a
tel. 502 525 005

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 31.03.2014 do 11.04.2014 r.

Baczyk Krystyna
Baska Halina
Bielski Tadeusz
Cichosz Eugeniusz
Czajkowska Bożena
Dusza - Urbaniak Oskar
Gębicki Józef
Kalinowska Halina
Kobytecka Krystyna
Kozłowicz Krystyna
Kruk Ernest
Kuznicka Hanna
Lachowski Zygmunt
Lisowiec Stanisław
Narkun Józef
Niemczycki Stanisław
Pacula Rafał
Pejas Krystyna

Piasecka Helena
Piłka Adam
Pomierska Helena
Powązka Jadwiga
Radawiec Zbigniew
Rode Cecylia
Roliński Bogdan
Rózek Jan
Sadowski Krzysztof
Sewasiej Maria
Stelmachowski Grzegorz
Tyszka Krystian
Wolska Maria
Wróblewski Tadeusz
Zablocki Tadeusz
Zamorski Stanisław
Zapiec Władysława
Żurawik Barbara

Drugie z pomieszczeń wystawowych zawierało w pierwszym rzędzie oryginalne, stare elementy wyposażenia kościołów z terenu miasta i powiatu Stolp. Były to rzeźby w drewnie, stare kapitele kolumn, rozmaite konsole i płyty nagrobne.

Wielki świecznik drewniany pochodził z tutejszego Kościoła Mariackiego, dwa mniejsze mosiężne z kościołów we wsiach w powiecie. Szczególną uwagę zwracały dwa piękne cynowe lichtarze ołtarzowe, odlane w Stolpie w 1597 roku. Zostały one przekazane Muzeum w depozyt przez parafię w Brückow (*Dziś Bruskowo Wielkie.*)

Stary, ozdobiony datami 1617, 1722, 1784 i 1834 kurek pochodził z wieży Kościoła Mariackiego, a oryginalny, żelazny krzyż - z wieży Kościoła p. w. Św. Piotra.

W gablotach podziwiać można było zbiór rozmaitych egzemplarzy Biblii, śpiewników i modlitewników. Wśród nich uwagę zwracały okazałe śpiewniki z 1551 roku z melodiami zapisanymi starym sposobem, wydrukowany w Lipsku w pracowni **Valentina Bapsta** i bogato ozdobiony pięknymi drzeworytami.

W kącie, obok pięknej gdańskiej szafy, podarowanej przez pana **Hugona Freundlicha**, wyeksponowana była stara i sławna flaga pomorskiego Landssturmu z czasów wojny wyzwolenczej (... *przeciwko Napoleonowi I.*)

W kolejnej gablocie znajdował się zbiór pieczęci. Najstarsza z nich to tak zwana „Pieczęć z Jeźdźcem”, przedstawiająca pomorskiego księcia **Barnima I**. Książę ten zmarł w roku 1278. Inne egzemplarze wystawianych tu pieczęci pochodziły bądź to z kościołów niemieckich z czasów przed Reformacją, bądź z klasztorów, mających w danym czasie jakiegokolwiek związku z miastem zwanym Stolpem.

Tak zwana Złota Bulla **Karola V** opieczętowana została pieczęcią, która znajdowała się w etui z czystego złota. Zostało ono w 1543 roku przesłane miastu Stolp przez tegoż

Karola V, wraz z odpowiednim edyktem cesarskim. Wspomniany edykt potwierdzał miastu wszystkie jego wcześniejsze przywileje. Oryginalny dokument znajdował się w Ratuszu. Była tam również wyeksponowana odbitka herbu Stolpu, pochodząca z czasów, kiedy miasto to należało do Związku Hanzeatyckiego (*Stolp wstąpił do Hanzy w 1382 roku; do wystąpienia z Hanzy na pewien czas zmuszony został w roku 1552 wskutek nędzy, jaka w tym czasie zapanowała w mieście.*)

W drewnianym puzdrze, ozdobionym herbem miasta, znajdował się stary, spisany na pergaminie dokument, obok zaś wystawione były kopie egzemplarzy trzech rodzajów monet, bitych w mieście, czyli tak zwanych *Finkenaugen*. Prawo bicia własnej monety miasto otrzymało w roku 1368 od margrabiego brandenburskiego. Pozostałe odlewy w gipsie przedstawiały kopie medali, jakie książę **Ernest Bogusław** polecił wybić na cześć swojej zmarłej w 1660 roku matki, Księżnej **Anny de Croy**. Oryginały tych medali znajdowały się w Państwowym Muzeum Numizmatycznym w Berlinie.

Warto wymienić też pochodzący z 1789 roku dokument, wyryty na cienkiej blasze miedzianej. Znajdował się on wewnątrz miedzianej kuli, umieszczonej na szczycie wieżyczki starego Ratusza stojącego w Rynku, a informował o liczbie mieszkańców garnizonowego miasta Stolp-Pommern oraz o ówczesnych cenach różnych rodzajów ziarna. Sama wspomniana kula miedziana znajdowała się w sali wystawowej Muzeum piętro wyżej.

Stary fortepian zwracał uwagę odwrotnym ubarwieniem klawiszy i aż sześcioma pedałami, z których ostatni, umieszczony najbardziej na prawo-uruchamiał bębnek z trójkątem.

Nad tym instrumentem wisiły grafiki **Rudolfa Hardowa**, przedstawiające kościoły w Stolpie.

Rzecz o dawnym Muzeum Regionalnym (2)

Rok 2014 jest rokiem dziewięćdziesiątej rocznicy powstania słupskiego muzeum. Jest to dla Słupska ważny jubileusz. Na tyle, że od 2 numeru gazety „Moje Miasto” drukujemy wspomnienia Mieczysława Jaroszewicza, który przez 31 lat kierował tą placówką. W tym numerze przedstawiamy drugą część tekstu Pana Wojciecha Wachniewskiego o początkach tej zasłużonej dla miasta placówki.

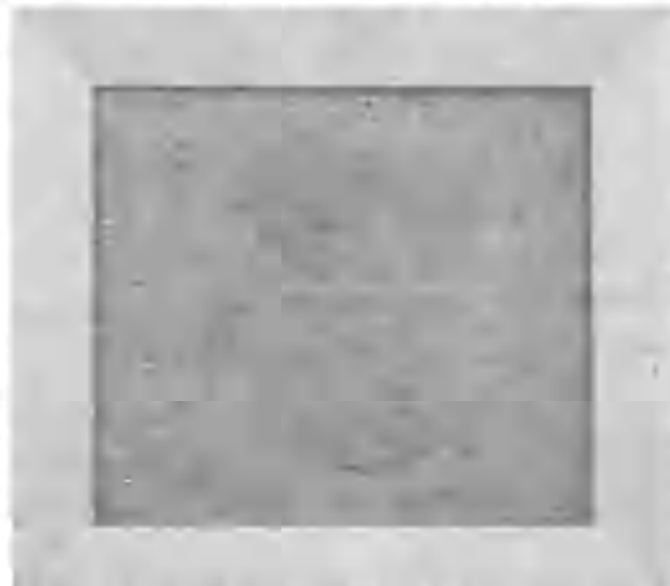
W wielkiej witrynie znajdowały się elementy cennej kolekcji autografów, podarowanej Muzeum przez wspomnianego już pana **Hugona Freundlicha**, oraz innej, równie cennej, a złożonej z monet srebrnych wybitych w okresie od **Fryderyka Wielkiego** po lata dwudzieste ubiegłego wieku.

Kolejny zestaw eksponatów - tak zwane „pieniądze wojenne” z czasów I wojny światowej oraz papierowe pieniądze z czasów wielkiej inflacji. Z drugiej strony miasto Stolp posiadało też dwa tak zwane grosze wojenne wydrukowane w roku 1806, to jest w czasach panowania Francuzów.

Piękne drzwi o mosiężnych okuciach łączyły salę prehistorii z kolejnym pomieszczeniem. Jak poprzednie, tak i te drzwi pochodziły z jednego z mieszczkańskich domów w murach miasta. Za małymi, drewnianymi drzwiczkami w pobliżu schodów, wiodących na górę, znajdowała się pozostałość po dawnej kładce obronnej, która swego czasu łączyła Nową Bramę z jednym z przyległych bastionów.

W pomieszczeniach na środkowej kondygnacji Bramy znajdowała się ekspozycja przedmiotów związanych z historią samego miasta Stolp i powiatu ziemskiego oraz historią ich kultury. Zaraz po wejściu do wielkiej sali zwiedzającym rzucały się w oczy tzw. *Statuta Civitatis*. Była to wierna kopia wydanego w 1623 roku prawa, regulującego życie i pracę mieszczan tamtych czasów. Obok wisiła drewniana tablica, na której widoczne były wzorce całego i połowy metra. Taka sama tablica znajdowała się swego czasu w starym Ratuszu, stojącym na rynku. Potężny, strażacki hak z datą 1794 i skórzane wiadro były pozostałościami po dawnym sprzęcie Straży Pożarnej miasta. Uwagę zwracała też mała, drewniana gąsienica, pochodząca z jednej z okolicznych wiosek powiatu ziemskiego. Ponadto znajdowały się tam liczne kurki ze szczytów kamienic mieszczkańskich, ogromne kamienne ciężary z dawnego zegara ratuszowego i dwie tabliczki z numerami domów, wykonane w firmie Gysae, która działała przy Neutorstrasse (*Dzisiejsza ulica Nowobramska.*) Stara latarnia została przekazana w depozyt Muzeum przez Bractwo Strzelców Miejskich. W dawnych czasach miesiono ją każdorazowo przed Królem Strzelców tegoż Bractwa.

W gablocie u góry znajdowała się ekspozycja, obrazująca dzieje miejscowej prasy. Widać tam było także afisz teatralny z 1843 roku, zapowiadający przedstawienie „*Czarodziejskiego Fletu*” **W. A. Mozarta**. W przegrodach poniżej znajdowały się przykłady sprzętu służącego do połowu ryb (a łowiono m. in. szczupaki). Specjalne piki, tak często niedgdyś stosowane, zostały następnie



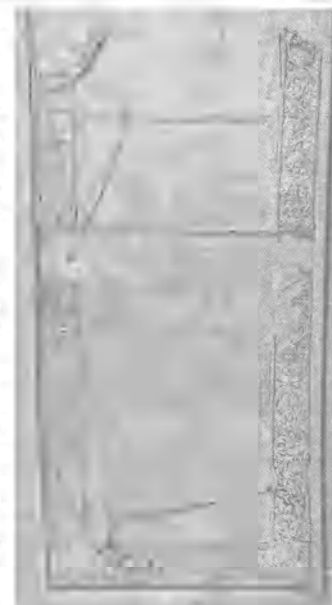
zakazane i stopniowo znikły z arsenałów rybackich. Specjalne urządzenia, m. in. do wyrobu lin, stosowane były w warsztatach przydomowych. Pozostałe przedmioty wystawiane w owej sali, zostały swego czasu znalezione w wykopach na ulicach Stolpu, podczas prac przy kanalizacji miasta.

Spśród licznych kufrow, wystawianych w pomieszczeniu uwagę zwracał jeden, wykonany całkowicie z żelaza i ozdobiony malowanymi scenami. Na czołowej jego stronie widać było *Dafne*, uciekającą przed zalotami *Apollina* - a dokładnie moment, gdy *Zeus* spełnia błagania *Dafne* o ochronę przed wspomnianym *Apollinem*. Szczególnie pięknie wykonana i bogato ozdobiona ornamentami była płyta, przykrywająca zamek, który otwierał się w środku wieka.

Szczególnie zainteresowanie spośród eksponatów, wypełniających szafę po przeciwnej stronie pomieszczenia, budziła kolekcja przedmiotów służących do pracy policji. Kolekcja ta pochodziła z czasów, kiedy policja miejska Stolpu była jeszcze Królewską. Znajdowały się tam - oryginalny, wielki hełm policyjny, przykłady

broń, trąbka-sygnalówka strażnika nocnego, czy też dzwonek miejskiego woźnego.

W pozostałej części szafa wypełniona była dawnymi przedmiotami codziennego użytku, jak lampy, zapalniczki (w tym służące do rozpalańia jeszcze przed wynalezieniem zapalek!). W najniższej części szafy ulokowano m. in. wspaniałą, miedzianą ogrzewaczkę do stóp, przrząd do cięcia tytoniu, miarkę do octu itp. Wspomniana już, wielka kula miedziana, umieszczona na szafie i korona - zdobyły swego czasu wiezyckę starego Ratusza. Nisze po obu stronach tej szafy pełne były starych, dobrych sprzętów kuchennych. Niektóre z nich bywały jeszcze w użyciu w latach dwudziestych, w gospodarstwach prowadzonych tradycyjnie. Były tam m. in. maszynki do mielenia i palenia kawy, czy inne - do wyrobu wafli. W drugiej niszy znajdowały się naczynia, jak na przykład fajansowe kufle do piwa, zdradzające swoją barwą i ozdobami pochodzenie: duże niebieskie z *Hejsji*, a mały czerwony z *Lasu Turynskiego*. Uwagę szczególną zwracała



(czasem wygodniejszych) następców.

W górnym przedziale tej witryny znalazły się szachy, wyrzeźbione z kości słoniowej, przywiezione swego czasu przez pana **Freundlicha** z *Chin* i wielkodusznie podarowane Muzeum. Wymienić warto jeszcze kamienne kule działowe i model starego żaglowca. (Dwa modele starych żaglowców (statków wotynnych) wiszą także w niszy jednego z okien dzisiejszego Muzeum Pomorza Środkowego na Zamku Książąt Pomorskich. Są to, jak się wydaje, tzw. „wyobrażenia małego *Jasja*” na temat flagowca *Kolumba* z czasów jego pamiętnej wyprawy do Nowego Świata. Tu dość powiedzieć, że owe żaglowce, wykonane prawdopodobnie według jednego wzoru - różnią się od prawdziwych jednostek *Kolumba* m. in. artylerią rozmieszczoną na burtach.) Na ścianach umieszczono trzy stare plany Stolpu, wśród nich wielki plan z połowy osiemnastego wieku i dwa mniejsze z roku 1811. Obrazy, wiszące na ścianach przedstawiały różne widoki miasta; najstarszy z nich pochodził z 1826 roku. Mały, olejny obrazek przedstawiał na przykład widok *Holstentorstrasse*. (*Dziś ulica Grodzka; to przy niej w 1831 roku urodził się H von Stephan.*) około 1860 roku. Ze starych kamienic mieszczkańskich zachowały się dwa komplety okuć - to jest zamki, klamki i kołatki.

Na poniższych zdjęciach kilka obiektów pochodzących z Heimatmuseum w Stolpie.

Wojciech Wachniewski



Nagrobny krzyż *Johannesa Wernera* założyciela słupskiego muzeum.

Wesołych Świąt



Spokojnych i zdrowych Świąt Wielkanocnych,
miłych spotkań z bliskimi przy świątecznym stole.
Radosnego nastroju, wiosennego optymizmu,
nadziei i wiary

Ryszard Stus
Przewodniczący Rady
Powiatu Słupskiego

zyczą

Sławomir Ziemiałowicz
Starosta Słupski



Z okazji
Świąt Wielkanocnych
najserdeczniejsze życzenia:
zdrowia, szczęścia
oraz wszelkiej pomyślności
składają

współwłaściciele i pracownicy
Piekarni-Ciastkarni „Pod Klonem”



Restauracja „Bar Kaszub”

ul. Kaszubska 42 (przy stacji benzynowej)

OFERTA WIELKANOCNA

Oferujemy wyroby najwyższej jakości według staropolskich receptur

Mistrza Ryszarda Pałki

szefa kuchni dawnych słupskich restauracji „Piracka” i „Karczma Słupska”.

| | | | | | |
|---------------------------------------|----------------|---|------------------------|---|-----------------------|
| Baranek wielkanocny dek. | 10,00 zł./szt. | Schab pieczony z brzoskwinia | 48,00 zł./kg | Antrykot z kurczaka | 6,00 zł./150 g |
| Żurek staropolski | 20,00 zł./l | Karkówka pieczona | 45,00 zł./kg | Paszteciki kruche z mięsem (kapustą i grzybami) | 20,00 zł./kg |
| Barszcz biały wielkanocny z jajkiem | 15,00 zł./l | Golonka po bawarsku | 40,00 zł./kg | Kurczak po polsku | 35,00 zł./kg |
| Zupa orzechowa z tiftelami | 25,00 zł./l | Szaszłyk z drobiu | 10,00 zł./200 g | Pierogi ruskie z mięsem lub kapustą i grzybami | 17,00 zł./kg |
| Galantyna w galarecie | 7,00 zł./60 g | Szaszłyk wieprzowy | 10,00 zł./200 g | Naleśniki z serem | 24,00 zł./kg |
| Galantyna | 35,00 zł./kg | Kotlet de volaille | 7,00 zł./150 g | Galaretką z drobiu | 5,00 zł./150 g |
| Bigos domowy | 25,00 zł./kg | Polędwiczki w sosie kurkowym | 18,00 zł. za 200/100 g | Ozorki w galarecie w sosie tatarskim | 7,00 zł./70g |
| Gołąbki z mięsem, ryżem i pieczarkami | 25,00 zł./kg | Filety z drobiu/schabu w sosie estragonowym | 16,00 zł. za 200/100 g | Ryba po grecku | 9,00 zł. za 200/100 g |
| Pasztet wielkanocny | 35,00 zł./kg | Kaczka pieczona z jabłkami- rolada | 40,00 zł./kg | Roladki z pstrąga w galarecie | 10,00 zł. za 150/80 g |
| Rolada świąteczna | 45,00 zł./kg | Krokiety z mięsem (kapustą i grzybami) | 20,00 zł./kg | Śledź po kartusku | 35,00 zł./kg |
| Schab pieczony z pieczarkami | 48,00 zł./kg | | | Tatar z łososia | 10,00 zł./100 g |
| Schab pieczony ze śliwkami | 48,00 zł./kg | | | | |

Ponadto przyjmujemy zamówienia na inne potrawy m. in. pieczona gęś, pieczony indyk lub inne
Zamówienia przyjmujemy pod telefonami
603 705 133 lub 663 553 266

Obciach w Kobylnicy

1 kwietnia 2014 r. w Sali Teatralnej Gminnego Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy odbył się VII Powiatowy Przegląd Kabaretów „Obciach” przy współpracy Starostwa Powiatowego w Słupsku i Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie.

Już po raz siódmy Gminne Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy zorganizowało przegląd kabaretów z powiatu słupskiego. Na Kabareton zgłosiło się 17 grup kabaretowych w trzech kategoriach- dziecięcej, młodzieżowej i dorosłych, przed publicznością wystąpiło 16.

Kabarety reprezentowały różne miejscowości z całego powiatu słupskiego: Miastko, Łubno, Smołdzino, Lubuczewo, Kępice, Objazdy, Słupsk oraz oczywiście Kobylnicę.

Imprezę otworzył Starosta Słupski **Sławomir Ziemianowicz** oraz wójt Gminy Kobylnica **Leszek Kuliński**. Wśród gości znaleźli się Wicestarosta **Andrzej Bury** oraz naczelnik wydziału Polityki Społecznej Starostwa Powiatowego **Zbigniew Babiarski-Zych**.

Każdego roku kabarety walczą o statuetki „Chichoty” i nagrody rzeczowe. Jury w składzie: **Edyta Lubiak**- redaktor Radia Koszalin, **Jerzy Karnicki**- aktor Teatru Nowego w Słupsku, **Dariusz Gatniejewski**- założyciel i członek Kabaretu DKD, miało pełne ręce roboty, bowiem poziom występujących kabaretów był bardzo wysoki.

Najlepszym kabaretem w kategorii dziecięcej okazał się kabaret „Bezimiennych” z Łubna. Drugie miejsce jury przyznało kabaretowi „Nie z tej bajki” z Kępic, a trzecie kabaretowi „U drzwi teatru” z Objazdy.

W kategorii młodzieżowej pierwsze miejsce przyznano kabaretowi „Szpilka” z Miastka, drugie grupie „Narybek” z Łubna, a trzecie kabaretowi, o nie dającej się zapomnieć nazwie „Żelipapa” ze Słupska.

Wyróżnienie za grę aktorską w tej kategorii otrzymali **Anita Kropidłowska** i **Szymon Kulas**.

Natomiast w kategorii dorosłych przyznano pierwsze miejsce kabaretowi „Buenos” ze Słupska oraz dwa miejsca drugie dla kabaretów: „Geriawitki” z Kobylnicy i „Epitetem po metaforze” z Lubuczewa. W tej kategorii również swą grą aktorską wyróżniły się dwie osoby: **Zofia Kuraszewicz** i **Halina Śmielak**.

Występujące kabarety na deskach teatru Gminnego Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy zapowiedziały swój ponowny udział w przyszłorocznym przeglądzie z nowym repertuarem. (ko)



REKLAMA

Z okazji nadchodzących
Świąt Wielkanocnych
pragniemy złożyć najserdeczniejsze
życzenia zdrowia i osobistej pomyślności.
Niech te Święta przyniosą wiele radości
i miłych spotkań przy rodzinnym stole.

Przewodniczący Rady Gminy
Józef Gawrych

Wójt Gminy Kobylnica
Leszek Kuliński

Wielkanoc 2014r.

A przecież...

... to oni wydawali polecenia urzędnikom, kontrolowali milicję i decydowali na przykład o przeznaczeniu dokumentów ze śledztw na płonące stopy - mówił w wywiadzie dla „FiM” dr **Adam Bobryk**, socjolog, specjalista od spraw międzynarodowych, w tym relacji ze Wschodem.

Wyrażał współczucie Ukrainie za posiadanie przywódców, których pierwszą decyzją po przejęciu władzy było pokazanie, że sami Ukraińcy dzielą a nie łączą. Współczuł im takich sojuszników jak polskie media i polscy politycy, którzy są współsprawcami zamętu, jaki panuje w ich kraju. Opowieści o Ukrainie w polskich mediach ostatnich tygodni to szczyt obciachu, złego smaku i amatorszczyzny.

Podobnie prof. **Jan Widacki** pisał, że histeria antyrosyjska w Polsce kontrastuje z powściągliwością Zachodu zadając pytanie: „Czy Zachód jest powściągliwy dlatego, że jest od nas głupszy?”

Prostej, bezrefleksyjnej emocji nie brakuje też w relacjach polskiej telewizji. Wiodące polskie media bardzo jednostronnie informowały o wydarzeniach na Ukrainie. To nie jest obiektywne dziennikarstwo, kiedy przedstawia się tylko stanowisko jednej strony. Są ofiary, ale brakuje kontekstu. Wystarczyło włączyć chociażby Euronews, żeby zobaczyć inną rzeczywistość. Kanał ten ukazywał rację obu stron. Tego w polskiej TV nie było. Oglądając kanały nasze i rosyjskie miało się wrażenie innych sekwencji, które są jednak całością. U nas pokazywano butelki z benzyną u manifestantów, a tam płonących ukraińskich milicjantów.

Zbagatelizowano też wątek rozmowy telefonicznej szefowej dyplomacji europejskiej z ministrem spraw zagranicznych Estonii oraz wiele innych faktów.

Upadek myślenia

Skrajni nacjonalści i antysemita nawołujący do oczyszczenia kraju z obokrajowców, czciciele Bandery i nazistów - tacy politycy rządzą dziś Ukrainą

Revolta na Majdanie diametralnie zmieniła sposób, w jaki nasi politycy postrzegają rzeczywistość. Jeszcze niedawno liderzy majdańskiej rewolucji byli w naszym kraju uważani za niebezpiecznych i skrajnych nacjonalistów, a dziś przez elity III RP są czczeni i popierani. Obecnie największym sojusznikiem ekipy **Donalda Tuska**, **Bronisława Komorowskiego**, a głównie **Jarosława Kaczyńskiego** jest jeden z szefów majdańskich bojówek **Oleh Tiahnybok** przewodniczący partii Ogólnoukraińskiego Zjednoczenia „Swoboda”, bezpośrednio nawiązujących do hitlerowskiej NSDAP o poglądach narodowosocjalistycznych oraz szczyt się związkami faszystów III Rzeszy z banderowcami.

W kwietniu 2009 roku przed Dniem Zwycięstwa ZSRR nad III Rzeszą, czyli także ukraińskim świętem, działacze „Swobody” wydali plakaty z hasłem: „Oni walczyli dla Ukrainy. Dywizja SS-Galizien i godłem Galicyjskiego Oddziału Waffen SS”.

W lipcu w 2004 roku na imprezie zamkniętej poświęconej **Dmytrowi Kliczkowskiemu**, jednemu z przywódców UPA i inicjatorowi masakry na Polakach na Wołyniu, **Oleh Tiahnybok** powiedział, że wspomniany upowiec: „*Odważnie walczył ze złymi duchami, które były zagrożeniem dla państwa ukraińskiego. Dziś tacy ludzie powinni nami rządzić, a nie ta moskalsko-żydowska mafia, która obecnie siedzi w parlamencie.*”

Kim był Kliczkowski? To pośmiertnie, wielokrotnie odznaczany pułkownik UPA, który w jednym z rozkazów do ukraińskich bojowników na Wołyniu pisał:

„*Powinniśmy podjąć wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Jak wojska niemieckie się wycofają. Powinniśmy skorzystać z tej dogodnej chwili do likwidacji całej ludności męskiej w wieku od 16 do 60 lat. Nie możemy stracić tej szansy. To jest konieczne w celu osłabienia sił polskich. Wsie i osady położone obok dużych lasów powinny zniknąć z powierzchni ziemi.*”

Ideologiczną ikoną partii „Swoboda” jest **Stepan Bandera**. Na wszystkich wiecach partii są obecne flagi i transparenty gloryfikujące człowieka ponoszącego polityczną odpowiedzialność za niezliczone zbrodnie.

A sam przewodniczący **Oleh Tiahnybok** w Kijowie mówił do protestujących, że „*Nie byłoby Majdanu, gdyby nie Bandera, gdyby nie UPA.*” Na te tych hasel kapitał polityczny próbowali zbijać **Jarosław Kaczyński**, **Jacek Kurski**, czy **Jacek Protasiewicz**.

W 2012 roku Centrum Szymona Wiesenthala umieściło **Oleha Tiahnyboka** na liście 10 największych antysemitów na świecie! Parlament Europejski 2 lata temu oficjalnie oświadczył, że wyklucza „Swobodę” z oficjalnych kontaktów politycznych. Wcześniej w 1999 roku Instytut Stephena Rotha do Badań nad Współczesnym Antysemityzmem i Rasizmem napisał w swoim raporcie, że: „*Ukraińska partia „Swoboda” jest ekstremistyczną i nacjonalistyczną organizacją, której ideologia opiera się na narodowym socjalizmie wzorowanym na hitlerowskich Niemczech.*”

O Ukrainie bez hysterii

W Polskiej telewizji, w początkowym okresie ukraińskiej rewolucji, mówiło się z oburzeniem o żołnierzach bez znaków rozpoznawczych, którzy są na Krymie. Jednocześnie nie mówiło się o umundurowanych osobach bez znaków rozpoznawczych z bronią w wielu miastach zachodniej Ukrainy. Typowa prosta, wręcz prymitywna filozofia Kalego.



Obecnie z ramienia „Swobody” w nowym rządzie Ukrainy zasiada pięciu wysokiej rangi działaczy tej partii. Z ostatniego sondażu wynika, że w następnych wyborach parlamentarnych nacjonalści ze „Swobody” mogliby liczyć na około 20 proc. poparcia i jest to zasługa także polskiego rządu, który w tej partii widzi politycznych partnerów wartych poparcia. Można przewidzieć jaką politykę - między innymi wobec Polski - prowadziłaby „Swoboda”, gdyby miała pełnię władzy, a Ukraina była lokalnym mocarstwem, co jest marzeniem **Donalda Tuska**.

Kilkanaście lat temu nazwano Polskę koniem trojańskim Ameryki w Europie. Ta mało zaszczytna funkcja doprowadziła nas do udziału w wojnie irackiej i kłopotów z powodu więzień CIA. Teraz nasze jednostronne zaangażowanie na Ukrainie wygląda już nie na rolę konia, ale ostatecznego. Niezgrabnie pakujemy się w cudze sprawy, a później gorączkowo zapraszamy amerykańskie wojsko na swój teren i płacimy za to ogromne pieniądze. Sład pytanie? Czy w Warszawie rządzą prawdziwi ludzie dbający o polskie sprawy? Prawdziwi politycy? Czy chłopcy w krótkich majtkach goniący za piłką?



W tym kontekście łatwiej zrozumieć dlaczego sejm tak broni się przed uznaniem zbrodni wołyńskiej za ludobójstwo.

Emocje przede wszystkim

„Der Tagesspiegel” uważa że polskie media szereg strach przed Rosją. Unika się zrozumienia problemu, tylko opiera na emocjach. To jest łatwe i nie wymaga wysiłku. Nie przynosi jednak pozytywnych efektów. W przypadku Ukrainy mamy znacznie więcej pytań niż odpowiedzi. Odnosi się wrażenie, że zamiast szukania rozwiązań chcemy żeby nasz wizerunek w Rosji utrwalił się jako oblicze wroga.

Brakuje umiejętności wyciągania wniosków z przeszłości, jak też określenia celów. Polityka wrogości jest efekciarska, ale nie efektywna. Przykłady wielu narodów, jak chociażby Francuzów i Niemców, a nawet sąsiadujących Finów, którzy jak Polacy przez dziesiątki lat byli pod rosyjskim zaborem, i potrafili się pojednać, przełamując urazy, ukazując, że można znacznie więcej przez to osiągnąć niż przez konflikt - zwłaszcza z krajem sąsiedzkim. Szukajmy wrogów daleko, a przyjaceli blisko.

Nie zwraca się, niestety, uwagi na bardzo racjonalne wypowiedzi jak na

przykład **Henrygo Kissingera**, który mówił o potrzebie złagodzenia napięć i zaprzestania walki, o to, kto będzie dominował na Ukrainie. Wskazywał on, że najlepszym rozwiązaniem dla tego kraju byłaby rola swoistego pomostu między Unią a Rosją. Chętnie natomiast eksponuje się wystąpienia osób wzywających do walki.

Czy słusznie walczymy za nowe władze Ukrainy, jak za niepodległość? Czy słusznie niemalże chcemy wywołać wojnę z Rosją? Mam wrażenie, że nie tylko w świadomości Polaków. Mam również wrażenie, że nasi politycy będą wręcz zawiedzeni, jak takiej wojny nie będzie - bo nie będzie.

Typowy jest u nas pęd niesienia chorągwi rewolucji, bez wnikania jakiego skutki przemian. Na pewno dla nas sytuacja w sąsiednim kraju nie może być obojętna. Powinniśmy więc podchodzić do sprawy racjonalnie - nie dążyć do eskalacji konfliktu, tylko do kompromisu, nakłaniania do dialogu. To powinna być rola mediatora, a nie praktycznie strony konfliktu.

Tymczasem padają nawet stwierdzenia, że Ukraina po obaleniu prezydenta odzyskała niepodległość. To znaczy, że wcześniej utrzymywaliśmy stosunki dyplomatyczne i wszelkie inne z okupowanym krajem? To nie ma logiki. Polska najbardziej zachęcała do nakładania sankcji na Rosję. Nikt z polskich polityków nie liczy, kto najbardziej na tym straci, bo gdzie my sprzedamy swoje produkty, których nie kupi od nas Rosja? Nikt z nich nie liczy skutków, bo wszyscy są zajęci „uspokajaniem” sytuacji, nie myśląc, że ja wręcz podniecają.

Bo przecież dominują wezwania do sankcji, walki, konfrontacji... Próbuje się kreować wizję obłożonej twierdzy, którą wróg może w każdej chwili zaatakować. Nie dostrzega się oczywistego faktu, że bez negocjacji z Rosją nie rozwiąże się problemu Ukrainy.

Wielu polskich polityków „pociesza się”, że jak Rosja nas zaatakuje i wyjdzie na ich, a NATO nam pomoże. Ale po co Rosja ma nas zaatakować? Na to pytanie nikt nie potrafi odpowiedzieć. Nasz premier objeżdżał stolicę europejskie i rozmawiał o sytuacji na Ukrainie, a pomijał Moskwę, która jako jedyna mogła podjąć decyzję o wycofaniu wojsk z Krymu. Dziwne, że inni politycy Zachodu rozmawiają z **Władymirem Putinem**, a nie z premierem **Moldowi**. Czyżby: jaki poziom taki rozmówca.

Polska- Ukraina- Rosja

Sytuacja na Ukrainie dzięki głupocie naszych elit pograży Polskę. A kosztem naszego kraju jak zwykle nakarmią się Stany Zjednoczone i państwa UE. Sprzyja temu przede wszystkim polityka naszego rządu i parlamentu przedstawiająca stan wielkiego zagrożenia ze strony Rosji. Tworzy się atmosferę przypominającą stan przygotowania do wojny. Ksenofobiczny stosunek do Rosji przejawia się między innymi poprzez wypowiedzi polityków, że **Władymir Putin** to zaborca, agresor, że działa wbrew prawu międzynarodowemu, nie przestrzega wcześniejszych porozumień określających Krym jako integralną część Ukrainy. Równocześnie gloryfikując się Ukraińców manifestujących na Majdanie, którzy obalili rząd **Wiktor Janukowycza**.

Czyli jedni są czarni, a drudzy biali, są źli i dobrzy. Nikt nie ma pojęcia,

jaką drogę obierze Ukraina po dokonanej rewolucji. Na razie do władzy doszli nacjonalści.

Efektom naszych poczynań są wprowadzone przez Rosję restrykcje - głównie dotyczące eksportu naszej żywności. Zwykle na takiej polityce najgorzej wychodzi całe społeczeństwo. Brak racjonalnego myślenia i osli upór ze strony polskich elit oraz ich szczucie na Rosję powoduje, że inne kraje porozumiewają się z Rosją poza nami.

Warto przypomnieć historię budowy rurociągu gazowego po dnie Bałtyku łączącego Rosję z Niemcami 2006 roku. Władzę wtedy sprawował prezydent **Lech Kaczyński**, a premierem był **Jarosław Kaczyński**. Nie wierzyli oni w techniczne możliwości realizacji tego rodzaju inwestycji [nie najlepiej to świadczy o podległych im służbach]. Dopiero gdy plany zaczęły przybierać realny kształt, rozpoczęły się protesty z naszej strony. Pretensje przerodziły się w inwektywy. Niektórzy nawet głosili, że porozumienie między Rosją a Niemcami w sprawie rurociągu to jest drugi pakt Ribbentrop-Mołotow. Protestów tych nikt poważnie nie potraktował, a rurociąg został otwarty bez przeszkód

Głupich nie sieją

Stany Zjednoczone, widząc takie zaangażowanie ze strony Polski w sprawę między Rosją a Ukrainą oraz obawy polskiego rządu przed rozszerzeniem konfliktu, zaferowały nam przystanie w ramach ćwiczeń 16 samolotów oraz 300 żołnierzy obsługi, co zostało entuzjastycznie przyjęte. USA może być teraz pewne, że każdy szmela do uzbrojenia Polska od nich zakupi, bez względu na koszty.

Wojsko zostanie wyposażone w kosztowne zabawki, które zaraz po przyjęciu trzeba będzie remontować. Oczywiście ogromny już [rekordowy w Europie] budżet na armie zostanie zwiększony przy równoczesnym okrojaniu środków finansowych na zdrowie, szkolnictwo, socjalne i wiele innych, w tym również własnego przemysłu zbrojeniowego.

Odżyła sprawa Tarczy antyrakietowej, tylko tym razem nikt już nie ma wątpliwości, że to nie jest instalacja przeciw Iranowi tylko przeciw Rosji.

I jak zwykle zostaniemy na koniec z ręką w nocniku. Wszystko to dlatego, że prowadzimy politykę, kierując się emocjami, impulsywnymi działaniami i rusofobią.

Jest to dowód, że głupota i zaślepienie naszych, pozał się Boże, elit nie zna granic i nigdy ich nie opuszcza. Konieczne chcą mieć jakąś wojenkę, bo zbyt długo już trwa czas pokoju i pewnie zaczyna brakować poległych bohaterów na ołtarze.

Jak Zabłocki na mydle

Bezkrytyczne poparcie Kijowa w połączeniu z rusofobią stworzyło ferment, który skutecznie zatrzyma naszą gospodarkę.

Od pierwszych protestów na ukraińskim Majdanie mija pięć miesięcy. Opozycjoniści którzy chcieli przejąć władzę „wariantem ulicznym”, od samego początku byli wspierani przez media informowały, o kataklizmie, jaki spotkał polskich rolników przez rosyjskie embargo na naszą wieprzowinę.

Zakaz eksportu wciąż obowiązuje, a ogólnopolskie Koła Rolnicze wylicza-

Rus, Czech i Szwab

czyli

Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem

Niepokój widać w Bogusiu i Lechu
Kiedy zechcą wypić
Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem
Jeden i drugi dąży do walki
Nawzajemnie dzieląc gronady
Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem
Zły polityk naród rozciąga
Nad Nową już się pojął
Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem
Pewno ogłupia Tuska
Na świat cały zając sprząca jedem
Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem
Rok 2014, Zachód, temu Ukrainę
Oj zachodnie się Polska z niemiem
Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem
Dziękuję mojemu wujku, robiłoby
Polak w świecie dzadem
Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem
Ani słowa o Niemcach
Na karb Wilka muszka kłude
Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem
Zanimem w kontaktach nie sprząca rasli
Użyj po sobie kłude
Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem
Niem polityk, nikt nie wszyscy patriotą
Dam Wam moją rade
Tylko Głupiec kłuci się z sąsiadem

Stanisław Lelek



i biedniejsi od innych, również tych z Unii Europejskiej? Tymczasem „podziękujemy” za to premierowi **Donaldowi Tuski** i prezydentowi **Bronisławowi Komorowskiemu**.

Kilka wątpliwości

Ciekawe za czyje pieniądze „rezydują” u nas amerykańskie oddziały świeżo przybyłe do Polski. Nie ochronią one nas ani przed Rosjanami, ani przed największym wrogiem naszego kraju: głupotą polskich polityków.

Głupota albo coś innego, coś poważniejszego autor tego zagadnienia podaje pod rozważanie, czy cały ten bałagan to po prostu splot niekompetencji oraz emocjonalnych działań ludzi powodowanych rusofobią? A może coś więcej?

Amerycanie korzystają z tego polskiego zamętu. Wzrosnie im sprzedaż broni i przypadnie rola obrońcy „wolnego świata”. A my, jak zwykle pozostaniemy z ręką w nocniku.

Dlaczego?

Bo są w Polsce politycy, którzy ponad dobro kraju stawiają własną przyszłą karierę, dobrze płatne wykłady w świecie, potencjalne profity w organizacjach międzynarodowych, byle tylko przysłużyć się Wielkiemu Bratu zza oceanu.

Przykładem jest wypowiedź **Bronisława Komorowskiego**: „*Rolą Polski jest konsekwentne wskazywanie na złamanie wielu norm prawa międzynarodowego i zobowiązań międzynarodowych przez Rosję, jeśli chodzi o Krym, i takie działanie by Zachód reagował jak najmocniej. UE powinna się zdobyć na bardzo zdecydowaną postawę w kwestii życia sankcji*”.

Epilog

Nie będzie wojny Rosji z Ukrainą, a tym bardziej z Polską.

Ukraina będzie czekać na pomoc z Unii Europejskiej, która pójdzie na spłatę zadłużenia za rosyjski gaz. Ukraińcu udławia sie tymi kredytami nazywanymi pomocą, a zwykli biedni ludzie na Ukrainie wspominają dobre czasy prezydenta **Wiktor Janukowycza** i taniego gazu z Rosji.

Nie przebaczą tylko, tym których będą uważali za głównych winowajców swojej biedy, w czym utwierdzać będą ich ukraińscy nacjonalisci.

Dziwi taka postawa polskich władców, bo Polska ma 100-procentowe gwarancje bezpieczeństwa i na obecnym kryzysie mogła tylko zyskać, zachowując bezstronność. Jeżeli cokolwiek, kiedykolwiek grozi nam od granicy z Ukrainą, to wyłącznie ze strony ukraińskich nacjonalistów.

Rosja i tak wygra to starcie z Zachodem i z obecnymi władzami Ukrainy. Putin wie, że tak będzie dopóki Rosja nie będzie strzelać do ludzi. Przecież to takie proste.

Można powiedzieć z całą pewnością, że na Majdanie przegrała i to z kretešem - Polska, no i oczywiście Ukraina, która zgoni winę na nasz kraj.

Polityka władzy III RP opiera się na polskiej rusofobii i błędnym przekonaniu, że Ukraina jest naturalnym naszym sojusznikiem przeciwko Moskwie. Niestety, jest to koncepcja naszych politycznych „tuzów”, z której nawet osioł by się uśmieł.

A wystarczy skorzystał z prostej prawdy, którą przekazał potomnym nieżyjący już prezydent Finlandii **Urho Kaleva Kekkonen**: *Nie szukajcie przyjaciół daleko, a wrogów blisko*.

Edward Bobiński

Nie psujcie wizerunku

Osoby niepełnosprawne, gdyby pracowały w słupskim ratuszu psułyby wizerunek - oto mój wniosek ze słów, które wypowiedział rzecznik prezydenta Słupska Macieja Kobylńskiego Dawid Zielkowski. Dla mnie jest to niewiarygodny skandal. W dobie walki o godność i podmiotowość ludzi niepełnosprawnych w słupskim ratuszu padają takie słowa. Skandal tym większy, że wypowiada, je rzecznik prezydenta, który przecież wszystko co mówi, mówi w imieniu Macieja Kobylńskiego.

Dlatego dla mnie są to słowa prezydenta Słupska i jego pogląd na to, że ludzie z niepełnosprawnością wymowy, wzroku, poruszania się, może innych nieestetycznych niedomagań nie mają prawa pracy w słupskim ratuszu.

Dla mnie skandal tym większy, że **Zielkowski** za swoje słowa nie ponosił żadnych konsekwencji. Nie dziwię się, bo w Słupsku tak naprawdę w tej chwili niewiele się robi w zakresie upodmiotowienia niepełnosprawnych.

Może drobny przykład: kilkakrotnie zwracałem uwagę, jeszcze jako radny, ale i później osobiście **Andrzejowi Kaczmarczykowi** - wiceprezydentowi, na wysokie - około 10cm podjazdy na przejściach przy wyremontowanej kiedyś ulicy Kilińskiego. Niestety żadnego odzewu i reakcji. A przecież normy w tym zakresie są jednoznaczne. Ktoś to kiedyś odbierał, ktoś za bubel z nienormowanymi podjazdami zapłacił. Niby drobnostka, ale nie dla tych, którzy poruszają się na wózkach inwalidzkich, rowe-

rach lub innych kołowych „pojazdów chodnikowych”.

W tym numerze gazety na problem osób niepełnosprawnych zwracają uwagę felietoniści gazety Pani mgr **Agnieszka Dul** i Pan mgr **Maciej Maraszkiewicz**. Niestety jestem pewien, że ich apel pozostanie bez echa.

Dawno, już praca aktualnych władz miasta zwrócona jest na wizerunek prezydenta, a nie na dobro mieszkańców. Podawanie przykładów uważam za zbędne jest ich aż nadto. Mam wrażenie, że osoby niepełnosprawne dostrzegane są tylko w dniu Gcności Osób Niepełnosprawnych, aby prezydent mógł popchać sobie wózek inwalidzki i zrobić zdjęcie, aby poprawić sobie wizerunek. Bo to takie ładne i jakie śliczne i dobre.

Innym dobrodziejstwem dla niepełnosprawnych są tzw. „zabijacze złych sumień”, czyli bale charytatywne. Jakie to dobre i jak tłumi sumienie.

Poniżej drukujemy list Fundacji „Progresja”, który zapewne otrzyma wykładoną odpowiedź, pełną frazesów i obietnic bez pokrycia, ale tak naprawdę pozostanie tylko głosem „wołającego na puszczy”.

Andrzej Obecny

foto. autor

obecnypoczta.onet.pl



Pismo Fundacji „Progresja”

Witam

W związku z dyskryminującymi osobami niepełnosprawnymi kryteriami rekrutacji na stanowiska w Urzędzie Miasta, Nasza organizacja wystosowała pismo do Pana prezydenta miasta **Macieja Kobylńskiego** oraz Pani pełnomocnik prezydenta ds. osób niepełnosprawnych **Beaty Kątnik** o wyjaśnienie zaistniałej sytuacji.

Oto treść pisma:

W związku z dyskryminującymi osobami niepełnosprawnymi kryteriami rekrutacji na stanowiska podinspektora ds. komunikacji społecznej i zastępcy Dyrektora ds. kultury i sportu, wyrażamy nasz sprzeciw wobec tego typu praktyk oraz ogromne ubolewanie wywołane porażającym brakiem empatii ze strony urzędników ratusza.

Paradoksalnie zanim jeszcze stanowisko podinspektora ds. komunikacji społecznej zostało obsadzone, to już dziś płynący ze strony UM komunikat do społeczeństwa brzmi: osoby niepełnosprawne są gorszymi pracownikami.

Stoi to w sprzeczności z misją naszej organizacji i podważa podejmowane przez nas działania, mające na celu promocję zatrudnienia osób niepełnosprawnych na otwartym rynku pracy.

Ponadto dyskryminujące słowa rzecznika prezydenta miasta **Dawida Zielkowskiego** są wyrazem braku zrozumienia problemów i potrzeb osób niepełnosprawnych. Pragniemy przypomnieć, że między innymi w naszej fundacji pracują osoby niewidome i niedowidzące, pomimo twierdzeń Pana rzecznika zajmują się admini-

stracją biura, kontaktem z beneficjentami oraz prowadzeniem programów telewizyjnych.

Zadajemy pytanie, co zmieniło się od 2008 roku, kiedy to Urząd Miasta otrzymał statuetkę „Łodolamacza” w kategorii „Pracodawca nie przedsiębiorca”. Jednocześnie informujemy, iż kryteria rekrutacji Urzędu Miejskiego stoją w sprzeczności z obowiązującymi przepisami:

1. Prawa osób niepełnosprawnych gwarantowane są w Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. Nr 78, poz. 483 z późn.zm.). Konstytucja stanowi, że nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny.

Ustawa zasadnicza nakłada też na władze publiczne obowiązek zapewnienia szczególnej opieki zdrowotnej osobom niepełnosprawnym, a także obowiązek pomocy tym osobom w zabezpieczeniu egzystencji, przysposobieniu do pracy oraz komunikacji społecznej.

2. Osoby niepełnosprawne powinny być na równi traktowane z osobami zdrowymi. Równe traktowanie oraz niedyskryminacja to podstawowe prawa osób niepełnosprawnych.

3. Praktyki dyskryminacyjne osób niepełnosprawnych, jakie zastosowane są w ogłoszeniu naruszają zasadę równego traktowania, a także zasadę godności i wartości osoby ludzkiej.

4. Jakakolwiek dyskryminacja w zatrudnieniu, bezpośrednia lub pośrednia, w szczególności ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę,

religię, narodowość, przekonania polityczne, przynależność związkową, pochodzenie etniczne, wyznaczenie, orientację seksualną, a także ze względu na zatrudnienie - jest niedopuszczalna.

5. Zgodnie z ustawą o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy: wymaga się równego dostępu do zatrudnienia:

Kto ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, pochodzenie etniczne, narodowość, orientację seksualną, przekonania polityczne i wyznaczenie religijne lub ze względu na przynależność związkową odmówi zatrudnienia kandydata na wolnym miejscu zatrudnienia lub miejscu przygotowania zawodowego, podlega karze grzywny nie niższej niż 3 000 zł. zakazuje się stosowania przez pracodawców zapisów dyskryminujących przy zgłaszaniu ofert pracy:

Pracodawcy informując o wolnych miejscach zatrudnienia lub miejscach przygotowania zawodowego, nie mogą formułować wymagań dyskryminujących kandydatów ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność. Prosimy o ustosunkowanie się do powyższego pisma oraz zaprzestania prowadzenia rekrutacji w sposób dyskryminujący osoby niepełnosprawne. Ze swojej strony deklarujemy wszelką pomoc i wiedzę na temat potrzeb osób niepełnosprawnych powracających na otwarty rynek pracy. Wyrażamy nadzieję, że nasz głos pozwoli na wspólną pracę na rzecz środowiska tych osób.

Z poważaniem

Zespół Fundacji Progresja

Anna Rozental i Kamila Chocheł

ją, że straty niebawem mogą osiągnąć trzy miliardy złotych. Wysokość rekompensat z Unii Europejskiej może być śmieszna; nie daje szans na pokrycie strat w całości.

Rosja jest piątym krajem na liście największych importerów polskich produktów. Poza wieprzowinę eksportujemy tam inne produkty spożywcze i rolne, a także maszyny i produkty chemiczne. Rosjanie kupowałyby od nas dużo więcej i chętniej, gdyby nie ciągle zatargi polityczne o innych, a to o Gruzję, a teraz o Ukrainę, a jutro o innych.

Aktualny kryzys branży mięsnej ocenia się jako największy kryzys całego rolnictwa w III RP. Gdyż hodowla trzody chlewnej ma związek z całą naszą gospodarką rolną. Jest podstawą utrzymania szeregu gospodarstw rolnych, a wieprzowina jest podstawowym gatunkiem konsumowanego mięsa. Polska wieprzowina jest eksportowana od ponad 90 lat i jest największą pozycją w polskim eksporcie żywności.

Ograniczenie wywozu spowoduje zachwianie równowagi polskiej gospodarki. Nie ma co ukrywać, że naszemu eksportowi sprzyja nasza sytuacja polityczna. Jeśli będziemy mieć dobre stosunki z odbiorcami naszych produktów, to z pewnością na tym zyskamy, bo załamanie wzajemnych relacji niszczy międzynarodowy handel. Dobrym przykładem powiedzenia „wyszędł jak Zabłocki na mydle” jest nasze zaangażowanie w „pomarańczową rewolucję” w 2004 roku. Od tamtej pory do dziś Rosja „w podzięcie” za to sprzedaje nam gaz po cenach najwyższych w Europie.

Problem nie dotyczy wyłącznie gazu i wieprzowiny. Sądownicy ze wschodniej Polski także alarmują, że eksport ich produktów niemal całkowicie stanął. Od lat jesteśmy największym w Europie eksporterem jabłek, a połowę tych owoców wysyłamy do Rosji. Obecnie sprzedaż jabłek na wschód spadła o 20 procent. Świadczy to o tym, że obroty handlowe są mniejsze o kilkadziesiąt milionów dolarów, lub euro w skali jednego dnia. To są istotne polskie problemy, ale tym rząd **Donald Tuska** się nie zajmuje. Najważniejsze jest wymachiwanie szabelką.

Nikt nie słucha mądrzejszych

Dalej o Polsce, Ukrainie i Rosji w aspekcie ostatnich wydarzeń, mówią specjaliści w sprawach relacji ze Wschodem: dr **Adam Bobryk** i prof. **Mirosław Karwat**. Władze Polski skompromitowały się w sprawie konfliktu wokół Ukrainy. Nie wybuchła wojna, którą straszono się nas od kilku tygodni, ale nie dość, że nie wybuchła, a Polska dzięki rządzącym już potiosła klęskę na wielu polach. Jest to największa nasza katastrofa dyplomatyczna od czasu najazdu na Irak w 2003 roku.

Głównym winowajcą jest **Radosław Sikorski**. Dlaczego? Bo zaangażowanie Polski po jednej ze stron ukraińskiego konfliktu doprowadziło do jego eskalacji.

Stanęliśmy w roli pierwszego winowajcy antagonizmów, usztywnienia pozycji, nie tylko Rosji i Ukrainy i nie potrafimy nic z tym zrobić. Mamy przeciw sobie Rosję i pół Ukrainy zamieszkałej głównie przez Rosjan, ale i nastawieni nacjonalistycznie Ukraińcy, których nie ma, też nie zabadzdo palają do nas miłością.

Cały świat widział polskich polityków i dziennikarzy skaczących po scenach Majdanu, zachęcających i dążących do obalenia legalnych władz sąsiadującego z nami kraju. Jak karykatura wygląda scena gramolenia się na przyczepie wiecową na Majdanie **Jarosława Kaczyńskiego**, gdzie prym wiodli ukraińscy nacjonalisci.

Kilkoma głupimi decyzjami zrujnowaliśmy mozolnie budowane stosunki polsko-rosyjskie, których nie naprawi się przez długie lata.

Bazylika Grobu Pańskiego w Jerozolimie

Bazylika Grobu Pańskiego w Jerozolimie jest zawsze jednym z najważniejszych miejsc odwiedzanych przez pielgrzymki Kaszubów do Ziemi Świętej, gdyż okrywa miejsce grobu Jezusa i Jego chwalebne Zmartwychwstania oraz skałę Kalwarii, gdzie niegdyś stanął krzyż, na którym dokonano się nasze odkupienie.

z 313 roku zniósł prześladowanie chrześcijan), na ich ponowne odkrycie. Św. Helena w roku 336 odbyła pielgrzymkę do Ziemi Świętej i z jej polecenia zdjęto warstwę budowlę i gruzów tak, aby odkryć miejsce upamiętnione odkupieniem działalności **Chrystusa**. W trakcie tych prac m. in. 14 września w cysternie na wodę, wykutej w skale w pobliżu Golgoty odkryto kawałki drewnianych belek oraz tabliczkę z napisem „*Jesus Nazarenus Rex Iudeorum*”, którą **Piłat** kazał umieścić na krzyżu **Chrystusa**.

Jak wiadomo na Golgocie były jeszcze dwa krzyże lotrów, przyniesiono więc kobietę prawie w stanie agonialnym i dotykano ją poszczególnymi belkami krzyży. Po jednym z takich dotknięć wstała ona o własnych siłach. Tę belkę św. Helena i ówczesny biskup jerozolimski **Makary** uznali za cudowną, czyli prawdziwy krzyż **Chrystusa**. Fakt ten poświadcza dokument podpisany przez Patriarchę Jerozolimy i św. **Helene**.

W tym świętym miejscu w latach 326-35, z funduszy cesarskich pobudowano potężny kościół- bazylikę, która przykryła skałę Golgoty, a także grocie z grobem **Chrystusa**, którą nakryto okrągłą kopułą, zwaną **Anastasis- Zmartwychwstanie**. Kościół ten był wielokrotnie niszczone m. in. przez najazdy Persów, a następnie po odbudowie zrujnowany z polecenia **Kalifa Al-Hakima** w 1009 roku. Po zdobyciu w 1990 roku Jerozolimy przez krzyżowców przystąpiono do odbudowy bazyliki, a po 50-ciu latach, tj. 15 lipca 1149 roku nastąpiła jej konsekracja.

Współcześnie bazylika jest współwłasnością katolików, grekokatolików i Ormian, inne wspólnoty chrześcijańskie (Syryjczycy, Koptowie i Etiopczycy) dzierżawią jedynie niektóre jej miejsca i posiadają określone przywileje związane z korzystaniem z tej świątyni.

Te wspólnoty nie zawsze jednak zachowywały się właściwie przy korzystaniu z bazyliki. W związku z tym klucze do bramy głównej od 1246 roku są w posiadaniu muzułmanów- jedna z dwóch rodzin je przechowuje, a druga ma prawo do otwierania tej świątyni. Niestety niekiedy podzieleni chrześcijanie stawali się nawet sprawcami zgorzelenia, np. w przeddzień Niedzieli Palmowej w 1757 roku pomiędzy zakonnikami franciszkańskimi a prawosławnymi (na tle porządku nabożeństw) doszło do bijatyki na

święczniki, pastorały, krucyfiksy, w czasie której połała się krew, w związku z czym musiało interweniować wojsko tureckie, a sułtan wydał specjalny dekret ustalający sposób korzystania ze świątyni.

Na jego podstawie z czasem wypracowano tzw. „status quo”, którego przestrzeganie gwarantował sułtan turecki, a obecnie czynią to władze państwa Izrael. „Status quo” reguluje prawo własności do części bazyliki przez poszczególne odłamy chrześcijaństwa, pozostawia we współwłasności ciągi komunikacyjne, pozwalające dotrzeć do Kaplicy Grobu Pańskiego; wszelkie zmiany własności fragmentów bazyliki wymagają zatwierdzenia przez władze państwowe. W „status quo” opisany jest szczegółowy porządek wszelkiego rodzaju nabożeństw i procesji oraz zachowania pielgrzymów, np. w czasie codziennej procesji katolickiej lub okadania przez wspólnoty ortodoksyjne. Opisanie jest w nim również szczegółowe życie zakonne na terenie bazyliki.

W samej bazylice jest wiele cudownych miejsc i pomieszczeń, w związku z tym pokrótce przedstawimy tylko niektóre:

Naprzeciw głównego wejścia znajduje się różowy **Kamień Namaszczenia**, upamiętniający obrzęd, dokonanego przez wspomnianego już **Józefa z Arymatei** i **Nikodemę**, namaszczenia ciała **Chrystusa** wonnościami i olejkami oraz owinięcia Go w biały całun przed złożeniem w grobie. Obecnie kamień ten należy wspólnie do katolików, Greków, Ormian i Koptów; każda z tych wspólnot posiada



Kamień namaszczenia.

i utrzymuje dwie lampy nad nim wiszące. Wielu pielgrzymów wylewa na kamień namaszczenia wonne olejki i następnie ściera je białymi chusteczkami, którymi nakrywają twarze bliskich zmarłych.

Kaszubi- w tym słupscy, tu złożyli celem uświęcenia swoją żalobną czórną-zóltą faną z napisami: „**Mé trzimómé z Bogá, Nigdé do zgubé nie przindá Kaszébé**”, którą później poświęcił bp. **Śmigiel** w Bazylice Agonii.

Warto w tym miejscu wspomnieć, iż w Katedrze w Turynie przechowywane jest płótno grobowe **Jezusa** z odbiciem jego martwego ciała. Do powstania obrazu na Całunie jak stwierdzili w 2011 roku naukowcy z Ośrodka Badań Jądrowych we Frascati pod Rzymem przyczynił się tajemniczy błysk energii o mocy 34 bilionów watów promieniowania ultrafioletowego próżniowego, którego nie jest w stanie wygenerować żadne istniejące na świecie urządzenie; istniejące mogą wytwarzać promieniowanie o sile zaledwie kilku miliardów watów.

Na prawo od wejścia po schodach można dojść do **Kaplicy Męki Pańskiej** na Golgocie, która jest usytuowana 5 m wyżej posadzki bazyliki. Tu pod ołtarzem, w marmurowej płycie posadzki można zobaczyć i dotknąć otwór w skale, gdzie zgodnie z tradycją osadzony był krzyż **Chrystusa**. Po bokach ołtarza widać gołe skały Kalwarii, osłoniętej jedynie taflami szkła. Tutaj także w czasie wielkopiątkowej liturgii można natknąć się na polskie akcenty.

Kadzidło używane podczas tego nabożeństwa przechowywane jest

w srebrnym naczyniu w kształcie łąki winogron, które w 1666 roku ofiarował hetman koronny **Jerzy Lubomirski**, natomiast mirra używana w czasie okadania jest darem wojewody krakowskiego **Mikołaja Zebrzydowskiego**; przechowywana ona jest w srebrnym naczyniu, którego pokrywę zdobi polski orzeł, wewnątrz naczynia w szklanym pudełku gródka polskiej ziemi.

Pod kaplicą Golgoty zlokalizowana jest **Kaplica Adama**, gdzie główną ozdobą jest wyeksponowana za ołtarzem i oświetlona pionowa szczelina w skale, która zgodnie z Ewangelią św. **Mateusza** powstała przy śmierci **Jezusa**. Niektórzy uważają, że przez tę szczelinę kilka kropel krwi **Chrystusa** spłynęło na czaszkę pierwszego człowieka, co podkreśla, iż cierpienie **Zbawiciela** prowadzi do odkupienia win wszystkich ludzi od stworzenia świata.

Najważniejszą jest jednak **Kaplica Grobu Pańskiego** składająca się z dwóch części. Pierwsza z nich to **Kaplica Anioła**, upamiętniająca moment, gdy **Maria Magdalena** „zobaczyła dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało **Jezusa**- jednego w miejscu głowy, drugiego w miejscu nóg (J. 20,12).

Druga część to właściwy grób Pański, a w nim pokryta marmurowymi płytkami ława, na której spoczęło ciało **Zbawiciela**. Nawiedzenie tych miejsc to dla wierzących niesamowite wręcz przeżycie, którego wszystkim życzę.

Antoni Szreder



Bazylika Grobu Pańskiego w Jerozolimie

Tu w kaplicy, zawiadywanej przez franciszkanów, zwracają się oni zawsze z prośbą do Najwyższego o pomyślny rozwój naszej Małej i Wielkiej Ojczyzny, wtapiając w tę eucharystyczną modlitwę swoje osobiste intencje, z którymi przybyli do ziemskiej ojczyzny naszego **Zbawiciela**.

Bazylika usytuowana jest w centrum dzielnicy chrześcijańskiej Świętego Miasta i zlokalizowana na Górze Oliwnej, oddzielonej od starożytnego miasta Jerozolimy głęboką Doliną Cedronu, którą wielokrotnie przemierzał **Jezus** i która jest utożsamiana z biblijną Doliną **Józafata**, tj. miejscem Sądu Ostatecznego; w związku z tym na pozostałościach dawnego Ogrodu Oliwnego (gdzie modlił się **Jezus** przed pojmaniem) zlokalizowano ekskluzywny żydowski cmentarz, gdyż pochowani na nim jako pierwsi będą osądzeni ze swego ziemskiego żywota.

Prawo żydowskie- jak wiadomo- zabraniało egzekucji i pochówków w obrębie murów miejskich, a groby musiały znajdować się w odległości co najmniej 25 m od najbliższego budynku. Rzymianie (rządzący Jerozolimą w czasach **Chrystusa**) celowo wybierali na miejsca egzekucji wzgórze w pobliżu dróg, aby widok ukrzyżowanych odstraszał potencjalnych złoczyńców. W związku z tym na miejsce śmierci **Chrystusa** wybrano wzgórze położone blisko ówczesnej Jerozolimy, nazwane Miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgotą, a po łacinie Kalwarią. Przypomina ono ludzką czaszkę i jest identyfikowane przez niektórych z miejscem pogrzebania czaszki pierwszego człowieka- **Adama**; według tradycji judeochrześcijańskiej krzyż **Chrystusa** stanął nad grobem pierwszego człowieka.

W tej okolicy (w miejscu obecnej bazyliki) od VIII w. p. n. e. zlokalizowane były kamieniołomy wapienia, które po wyeksploatowaniu z najlepszego surowca zostały opuszczone, a następnie pokryły się roślinnością, także w czasach **Chrystusa** nazywane były ogrodem. Tutaj, wykorzystując skały i grotę, Żydzi budowali grobowce; jeden z nich był własnością wspomnianego w Ewangeliu **Józefa z Arymatei** i znajdował się w odległości około 40 m od najwyższego miejsca Kalwarii, gdzie usadowiono krzyż **Zbawiciela**. W grobie tym złożono ciało **Jezusa**.

Miejsca te, związane z historią naszego odkupienia, stały się kultowymi dla miejscowych chrześcijan, którzy tu zbierali się na modlitwy, a do 66 roku tj. do wybuchu powstania przeciwko władzy Rzymian, sprawowali nawet Eucharystię. Po stłumieniu powstania w 73 roku Żydzi nadal się buntowali przeciwko obcej władzy, także w 132 roku wywołali kolejne powstanie, które, jak i poprzednie zostało krwawo stłumione.

W jego wyniku cesarz **Hadrian** w 135 roku kazał zburzyć Jerozolimę, a na jej gruzach zbudować rzymskie miasto- kolonię **Aelia Capitolina**; miejsca upamiętnione męką **Chrystusa** zostały zasypane i wyrównane i na nich wybudowano pogańskie świątynie, m. in. nad Golgotą zbudowano świątynię poświęconą **Venus-Afrodydzie** bogini rozwiązości, co potwierdzają współczesne wykopaliska. Ta dewastacja najświętszych miejsc chrześcijan, nie spowodowała, że o nich zapomnieli- przestali się jedynie tam modlić, lecz wskazywali je pielgrzymom.

To pozwoliło św. **Helenie** (matce cesarza **Konstantyna**, który ostatecznie Edyktom Mediolańskim



Grupa Kaszubów przed bazyliką.

Gospodarka morska i turystyka wodna to naturalny kierunek rozwoju Ustki. Dostrzegły to wszystkie miejscowości nadmorskie i inwestują w porty, mariny, przystanie żeglarskie. W Ustce infrastruktura żeglarska praktycznie nie istnieje. Bo trudno tak nazwać kontener z toaletą, do której klucz ma tylko bosman.

Bogactwem Ustki są także jej mieszkańcy, wiążący swoje życie z morzem. Przykładem tego są Państwo **Krystyna i Eugeniusz Ginter**, których warto, aby Państwo poznali. Oboje inżynierowie budownictwa lądowego. Środowisko żeglarskie Ustki i Ziemi Słupskiej, z nadzieją myśli o budowie mariny żeglarskiej w Ustce. Zaangażowała się w ten pomysł, także Pani **Krystyna Ginter**. Poniżej przedstawiamy rozmowę z panią Krystyną i panem Eugeniuszem.

ty wypadały nawet po otwarciu przysłowiowej „łodówki”... i to zarówno w przenośni, jak i dosłownie.

Wiąże się z łodówką pewna historia. Do naprawienia naszej chłodziarki przyjechał monter z młodym praktykantem i okazało się, że uczeń jest zawodnikiem w Klubie „Cztery Wiatry” ze Świnoujścia. Następnego dnia w Szczecinie kibicowaliśmy mu na regatach, a kilka lat później był moim najważniejszym trenerem i nauczycielem szkatki. To był, nieżyjący już **Jurek Zieliński**. Kluby to „Cztery Wiatry” - Świnoujście, potem AZS Szczecin.

Byłem współzałożycielem i członkiem Stowarzyszenia Klasy Micro w Polsce oraz Morskiego Stowarzyszenia Regatowego, którego członkiem ciągle jestem.

K. G.: Moja przygoda z żeglarstwem sportowym zaczęła się od momentu poznania **Gienka**. Wcze-

Cudze chwalicie swego nie znacie!

Ustka tak jak wiele innych miast nadmorskich, wyróżnia się na tle innych polskich miast i miasteczek tym, że leży nad morzem. Sądzę jednak, że decydenci miejscy nadal nie nauczyli się właściwie i z korzyścią dla mieszkańców, wykorzystywać tego największego atutu Miasta.

z „węgla”. Łódkę zbudowałem w ubiegłym roku, ale zbudowana była znacznie wcześniej. W 2013 startowaliśmy nią tylko raz, wygrywając regaty w swojej klasie o Błękitną Wstęgę Zatoki Gdańskiej. Byliśmy też na Mistrzostwach Polski, ale tylko w jednym wyścigu celem testowania łodzi w walce z konkurentami.

B. P-M: Powiedział Pan „GP 33”, proszę wyjaśnić ten kolejny

swoich „box rule”. Lubię takie przepisy, bo pozwalają na pewną dowolność i spryt konstrukcyjny, jednakże trzeba zmieścić się w ścisłych regułach.

B. P-M: Jest Pan żeglarzem i jednocześnie znanym konstruktorem jachtów, które zdobywały liczące się miejsca w prestiżowych wyścigach. Proszę przybliżyć ten obszar Pana zainteresowań i sukcesów.

E. G.: Moja kariera sportowa idzie dwoma, niezależnymi torami. Po pierwsze jestem czynnym zawodnikiem i startuję w regatach. Po drugie jestem projektantem i budowniczym jachtów wyczynowych. Ta druga działalność jest dla mnie najważniejsza, bo jest to moja praca zawodowa i jednocześnie źródło większych sukcesów.

Na moich łodziach zawodnicy z całego świata zdobyli już 11 tytułów Mistrza Świata. Cała czołówka światowa w klasie Micro pływa na moich łodziach. Zaprojektowałem i zbudowałem też jacht do regat transatlantycznych Minitransat. **Francuz Christian Saury** startował w całym cyklu regat Mini i brał udział w głównej imprezie Minitransat - był to rok 2001. Z reguły, gdy „wychodzi” ode mnie łódź regatowa to jest szybka i zawsze osiąga liczące się miejsce regatowe. Generalnie projektuję też i inne jednostki. Mam na swoim koncie projekty szybkiej łodzi motorowej dla ochrony platform wiertniczych, jak i szybkich łodzi morskich. Stocznia Nautiner Yachts wykorzystuje moje trzy projekty i są to zarówno jachty motorowe jak i żaglowe. Nie o skromność tu chodzi, lecz o fakty - a są one takie, że jestem pierwszym człowiekiem na świecie, wykorzystującym włókna bazaltowe w budowie łodzi.

B. P-M: Gdzie Pan buduje swoje jachty? I czy także w usteckiej stoczni?

E. G.: Większość buduję sam w mojej małej szkatki wraz z moim jedynym pracownikiem. Nietrudno się domyśleć, że wykonuję je też własnymi rękami. Natomiast stocznia korzystają z moich projektów... usteka stocznia również.



Barbara Podruczna-Mocarska: Jak długo już mieszkacie w Ustce?

Eugeniusz Ginter: Od 1984 roku, to znaczy od czasu ukończenia studiów w Szczecinie. W tym roku minie już 30 lat.

Krystyna Ginter: Ja urodziłam się w Ustce. Całe moje życie związane jest z tym miastem. Dzieciństwo, okres szkolny tj. szkoła podstawowa i średnia - cały czas w Ustce. Przerwa na studia - Politechnika Szczecińska Wydział Budownictwa Lądowego i powrót już razem z mężem do mojego rodzinnego miasta.

B. P-M: Szmata czasu. A jak zaczęła się Państwa przygoda z żeglarstwem, zwłaszcza sportowym?

E. G.: Żeglarstwo uprawiam od 12 roku życia, a od 14. cały czas ścigam się sportowo czyli na poważnie. Były to klasy Cadet, OK-Dinghy, 420,470, Soling (kadra), QT, Micro, IMS i obecnie ORC Int. Pływając w klasie 470 zdobyłem cztery kółka olimpijskie (była to swojego rodzaju droga do kadry olimpijskiej). Moja mama **Eugenia Szneler** ścigała się w latach 50-tych na jachtach morskich i latała na bojerach Monotyp XV.

Dawni Jej przyjaciele są teraz moimi przyjaciółmi. Ojciec był kapitanem na statkach, więc morze i jach-

śniej z okresu liceum, to były tylko epizody związane z żeglarstwem turystycznym.

B. P-M: To co Państwo mówicie brzmii imponująco. Które zwycięstwa zalicza Pan do swoich największych sukcesów?

E. G.: Zwycięstw było ogromna ilość, ale najważniejsze dla mnie jako zawodnika to były: 6. i 8. miejsce na Mistrzostwach Świata i 4. miejsce w Pucharze Świata w klasie Micro. Samych medali z różnych regat mam ponad dwa kilogramy, a i pucharów mi nie brakuje.

B. P-M: Słyszałam jak kilkakrotnie Państwo w dyskusji użyli słowo Vihuela. Co to jest?

E. G.: „Vihuela” to nazwa mojego ostatniego statku i dziecka zarazem. Zaprojektowałem i zbudowałem ją zgodnie z formułą GP33. Co oznacza to słowo? Dosłownie „Inną” w języku hiszpańskim i w meksykańskim. Cała jest z „węgla”. („Węgiel” oznacza potocznie włókno węglowe (włókno karbonizowane), czyli włókno powstające w wyniku kontrolowanej pirolizy poliakrylonitrylu i innych polimerów organicznych, składające się prawie wyłącznie z rozciągniętych struktur węglowych podobnych chemicznie do grafitu - dop. red.)

Gitary to też również moja pasja - regeneruję stare, a nowe buduję

krót czytelnikom „Mojego Miasta”?

E. G.: „GP 33” to w ramach ORC (Offshore Racing Congress) klasa jachtów w tzw. „box rule”. Grand Prix 33, to łódki z najwyższej półki technologicznej. Liczba 33 to długość w stopach, więc łódka ma 10 m długości. Jachty tego typu mogą się ścigać w różnych formułach, zarówno w GP 33, jak i w ORC Int i w HPR (High Performance Rule). Możliwości są więc dość spore. Z reguły są to łodzie z tzw. materiałów egzotycznych: „węgiel”, kevlar, nomex, itd. Projektowane i budowane są wg specjalnych przepisów „box rule”. Micro jest też klasą jachtów wg

Restauracja „Bar Kaszub” i mistrz Ryszard Pałka
(szef kuchni dawnej restauracji „Piracka”) ul. Kaszubska 42 (przy stacji benzynowej)
poleca: obiady, przekąski oraz organizację: komunii, imienin, uroczystości rodzinnych
tel.: 603 705 133, 663 553 266

B. P-M: W 2003 roku, za burmistrzowania Pana Jacka Graczyka, został Pan mianowany ambasadorem Ustki w dziedzinie sportu. Jak później władze lokalne, wykorzystywały ten fakt w promocji Ustki i Ziemi Słupskiej?

E. G.: Nic mi nie wiadomo o jakiegokolwiek promocji z wykorzystaniem tego faktu. Możliwe, że czegoś nie wiem.

B. P-M: Pani nie tylko wspiera męża w jego pasjach, ale również bierze w nich czynny udział, czy tak?

K. G.: Poznaliśmy się na pierwszym roku studiów. **Gienek** w grupie wyróżniał się determinacją w realizacji swych marzeń i pasji żeglarskiej. Ta atmosfera dynamizmu życia, ciągłej pogoni za nowymi pomysłami wciągnęła i mnie - tworzenie w tych latach Polskiego Stowarzyszenia Klasy Micro, projekty tworzone z bratem męża - **Adamem**, itd. **Gienek** zawsze był regatowcem, typowym wyczynowcem. Pływanie regatowe pozostawiam „wilkom”. Czasami biorę udział w przełotach między portami, kilka razy razem płynęliśmy w regatach Unity Line. Ale generalnie moje miejsce to forma wspomagania - w czasie regat taka pomoc jest absolutnie niezbędna. Więc jako dobry duch załogi (tu uśmiech) gonię na czterech kółkach za nimi i po Polsce i po Europie. Uwielbiam atmosferę regat, wspólne przeżywanie wyścigów, jest tylu przyjaciół do których się wraca. To taki inny, wspaniały świat.

B. P-M: Jak w praktyce rodzinnej łączyli Państwo pasje żeglarskie z wychowywaniem dzieci?

K. G.: Żeglarstwo to sposób na życie, styl życia, który wymusza zarówno własną dyscyplinę jak i rodzaj przyjęcia twardych i bezwzględnych zasad. Morze uczy pokory i szacunku, laików wypłuje. Nasze dzieci: **Dorota** i **Robert** siłą rzeczy uczestniczyli jako zawodnicy w cyklach regat klasy Micro i każde z nich samoistnie nabrało pewnych cech charakteru, które bardzo pomagają im w życiu. Żeglarstwo było i jest częścią naszego życia rodzinnego, nie odbieram tego jako ciężar. To po prostu nasze życie...

E. G.:... a jak może funkcjonować rodzina bez udziału wszystkich członków? Tam gdzie my, tam nasze dzieci.

B. P-M: Jakie są Państwa plany regatowe na 2014 rok?

E. G.: Na ten rok przewidujemy starty w 12. ważnych regatach. Najważniejsze to Mistrzostwa Świata ORC w Kiel, regaty w ramach War-

nemunde Woche dookoła Bornholmu i Mistrzostwa Polski organizowane w Ustce? - dop. red.). Jest też projekt wspólny z Fundacją Zobaczyć Morze, ale to osobna historia.

K. G.: Ten sezon jest już ekscytujący. Nowe wyzwania, „Vihuela” to dla mnie cudowny jacht, fantastyczna załoga i wszystko przed nami....

B. P-M: Na koniec jeszcze jedno pytanie, jak oceniacie Państwo jakość współpracy lokalnego środowiska żeglarskiego?

E. G.: Wprawdzie jestem członkiem ustckiego Jacht Klubu, ale nie wiem czy lokalne środowisko żeglarskie z kimś współpracuje. Wiem, że JK „Opty” organizuje wspólne wyjazdy swoich zawodników z innymi klubami, np. trójmiejskimi. Środowisko ustekich żeglarzy nie dość, że jest podzielone, to jeszcze ma nie najlepsze relacje z usteckimi rybakami. Tego to ja zrozumieć nie mogę. Rybacy to najbardziej twardzi ludzie morza i przez nie, najbardziej życiowo doświadczeni. Może się okazać, że na morzu będziemy potrzebowali właśnie ich pomocy. W Łebie i w Darłowie wygląda to inaczej: W Darłowie to inicjatywa rybaków spowodowała wybudowanie mariny jachtowej, a teraz budowany jest już drugi basen.

K. G.: Żeglarze to zbiór ludzi o tych samych pasjach. Środowisko żeglarskie, to oprócz ludzi także otoczenie w jakim egzystują. Środowiskiem dla żeglarzy jest przyjazny, bezpieczny port, dający schronienie i możliwości działania. Na dzień dzisiejszy Ustka nadal takiego miejsca nie ma. Nie będę mówić o marzeniach, nie chcę zapeszyć, może tym razem nikt nie prześpi szansy na budowę mariny. Od lat mieszkamy w Ustce, ale nasze życiowe sprawy związane z morzem realizujemy jednak albo w Łebie, albo w Darłowie. Bo w Ustce port nie ma na to warunków.

B. P-M: Dziękuję za rozmowę. Życzę Państwu w każdym sensie pomyślnych wiatrów. Życzę też, abyście swoje pasje żeglarskie i jachtowe mogli realizować nie tylko w przyjaznych turystyce morskiej Łebie i Darłowie, lecz także tu gdzie mieszkacie od lat - w Ustce. W interesie mieszkańców nadmorskiego kurortu i Ziemi Słupskiej jest, aby turystom po powrocie z urlopu, Ustka bardziej kojarzyła się ze wspaniałą morską atmosferą miasta, niż koncertem - oczywiście świetnej, lecz raczej warszawskiej, śródlądowej - Maryli Rodowicz.

REKLAMA

CENTRUM PSYCHIATRII Słupsk, ul. Ziemowita 1a tel. 59 840 20 01

Poradnia Zdrowia Psychicznego Zespół Leczenia Środowiskowego Poradnia Uzależnień od Alkoholu

SON

Oddział Dzienny Psychiatryczny - 59 841 76 88 Słupsk ul. Piłsudskiego 5E

Oddział Rehabilitacji Psychiatrycznej - 59 727 94 53 Zakład Opiekuńczo-Leczniczy - 59 727 94 51 Kobylnica ul. Franciszkańska 1

Zakład Opiekuńczo-Leczniczy - 59 814 45 06 Ustka ul. Mickiewicza 12



dotyczących kierunku zagrożenia zmieni.

Myszę, że są dwa wyjścia:

Pierwsze, to szukać lokalizacji, choć trochę podobnej do tej rumuńskiej, a więc w bardziej odludnym miejscu, poza zasięgiem podstawowych rakiet, lotnictwa i daleko od morza.

Drugie, to rozmieścić bazę w pobliżu wielkiego miasta, na przykład Wrocławia lub Krakowa. Będą to o wiele większe i to wielokrotnie, żywe ludnościowe „tarcze” dla bazy, niż Słupsk. Oba miasta są poza zasięgiem rakiet typu Iskander i leżą daleko od brzegu morza. Same plusy. Kraków ma jeszcze jeden dodatkowy plus - w czasie II wojny światowej Armia Czerwona już raz oszczędziła miasto wykonując manewr obejścia i ratując bezcenne zabytki Krakowa, a więc być może i teraz Rosjanie wykażą „miłosierdzie” dla tego miasta i nie będą niszczyć go wraz z położoną w jego pobliżu bazą amerykańskich antyrakiet?!

Gen. dyw. rez. Piotr Makarewicz
<http://makarewicz-53.blog.onet.pl/>

„Tarcza” dla tarczy

W różnych mediach powrócił temat amerykańskiej tarczy przeciw rakietowej, a konkretnie planowanej bazy amerykańskiego systemu przeciw rakietowego w Redzikowie koło Słupska. Jest ku temu kilka powodów.

W poprzedniej wersji systemu antyrakietowego nie było wątpliwości - ze względów politycznych, jak również czysto technologicznych decyzje te miały być podejmowane w Centrum Operacyjnym Sił Kosmicznych w Cheyenne Mountain w stanie Kolorado. Polacy w tym procesie nie mieli nic do gadania. Owszem, umowa przewidywała obecność tzw. Polskiego Dowódcy w bazie Redzikowo. Jednak, jeżeli chodzi o jego rolę w bazie, to z umowy jasno wynika, że miała być ona logistyczno-zabezpieczająca i wartownicza. Natomiast nie miały on nic do powiedzenia w obiekcie/instalacji, a szczególnie w Kompleksie Obrony Przeciwrakietowej stanowiącym najważniejszy obiekt bazy i kontrolowanym oraz dowodzonym operacyjnie wyłącznie przez personel amerykański.

Nie mam złudzeń, że teraz będzie podobnie. Ciekawe również jest to, jaka relacja będzie istniała między amerykańskim systemem przeciw rakietowym, a polskim systemem obrony przeciw rakietowej, którego budowę właśnie zaczynamy. Obawiam się, aby nie było tak, iż znaczna część polskiego systemu będzie przeznaczona do obrony i osłony amerykańskiej bazy w Redzikowie. Moja obawa wynika z faktu, że baza amerykańska, jako element strategicznej osłony być może Pol-

ski, zapewne Europy i na pewno terytorium Stanów Zjednoczonych, stanie się super ważnym celem do zniszczenia, jeżeli ktokolwiek (Rosja?) zechce uderzyć na wyżej wymienione tereny.

Dlatego bezspornym jest fakt, że Redzikowo i okolice staną się pierwszoplanowym celem uderzeń różnego rodzaju, z jądrowymi włącznie, w przypadku poważnego konfliktu niekonięcznie w skali globalnej.

W tym momencie dotarliśmy do problemu lokalizacji bazy antyrakiet w Polsce. Owe „okolice” Redzikowa, o których pisałem wyżej to stutysięczny Słupsk, którego centrum jest oddalone od lotniska w Redzikowie o około 4-5 km w linii prostej, a zabudowania miasta są oddalone od terenu przyszłej bazy pasem ogródków działkowych. Nietrudno, zatem przewidzieć, że jakiegokolwiek nieprecyzyjne lub jądrowe uderzenie na bazę będzie miało katastrofalne skutki dla miasta Słupsk i jego mieszkańców. Przyjrzyjmy się lokalizacji podobnej bazy, drugiej w Europie, w Rumunii w miejscowości Deveselu. Jest tam też nieczynne lotnisko wojskowe położone 5-6 km w linii prostej od miasteczka Caracal, liczącego około 35 tysięcy mieszkańców, a więc trzy razy

mniejszego niż Słupsk. Miasteczko to, będące zresztą partnerskim miastem dla polskiego Białogardu, jest położone na Nizinie Wołoskiej, około 150 kilometrów w linii prostej na zachód od Bukaresztu i około 300 kilometrów od brzegu Morza Czarnego. Zwracam uwagę na tę odległość od morskiego brzegu, ponieważ Redzikowo jest oddalone w linii prostej od Bałtyku jedynie o około 18 kilometrów. Jeżeli zatem zdefiniowaliśmy na początku rodzaj i kierunek zagrożenia, to łatwo dojdź do wniosku, że lokalizacja w Redzikowie jest fatalna i znacznie gorsza od lokalizacji w Rumunii.

Po pierwsze, Redzikowo i Słupsk znajdują się w zasięgu rakiet, na przykład „Iskander” oraz lotnictwa taktycznego. Ze względu na małą odległość od brzegu morza, baza w Redzikowie narażona jest również na uderzenia rakietowe i lotnicze od strony Bałtyku. Takich wad nie posiada lokalizacja bazy w Deveselu. Łatwo również zauważyć, że straty wśród ludności cywilnej i zniszczenia w wypadku uderzenia na bazę w Deveselu będą nieporównywalnie mniejsze niż w wypadku ewentualnych uderzeń na Redzikowo.

Patrząc na to wszystko trudno nie zadać sobie przekornego pytania, co będzie tarczą, a co celem? Czy baza w Redzikowie będzie tarczą dla Słupska, a Słupsk celem? Mało prawdopodobne, a raczej niemożliwe. Zatem, można podejrzewać, że to chyba Słupsk będzie żywą „tarczą” dla Redzikowa, który na pewno będzie celem.

Jeżeli faktycznie taki szatański był zamysł tych, którzy tę lokalizację wybierali, to jest jeszcze czas, aby to wszystko, w nowych, konkretnych uwarunkowaniach

Artykułik 15

Dwa połowy

„Wędkarstwo, amatorskie łowienie ryb na wędkę przy użyciu ściśle określonego przepisami sprzętu, odpowiadające ustalonemu zwyczajom i zgodne z przyjętymi zasadami i metodami łowienia, uwzględniającymi ochronę ryb”. Zastrzegam się, że może być troszeczkę z boku tej encyklopedycznej definicji.

„olbrzymi” leszczyk. Złapałem miotającą się po trawie u moich stóp srebrną, z mieniącą się barwami tęczy łuską rybkę wrzaskiem ogłaszając: Miastu i Światu: rybka!! rybka!! ... i pewnie dłużej jeszcze krzyczalibyśmy, gdybym nie poczuł smagnięcia po plecach wędką doktora Ziolkowskiego; Staruszek nie wytrzymał. Rybka wypadła z rąk, zebrałem z ziemi leszczyka ponownie i w nogi na koc, by nie zaliczyć drugiego uderzenia. Ulokowany wśród sióstr i ferajny czułem się bezpiecznie; byłem odtąd cicho.

Leszczyk wielkości mojej ówczesnej dłoni dotarł do domu. Przyrzędzony i usmażony przez mamusię w całości skomunowany przez Łowcę.

Obrazy z tamtej chwili pozostały, a szczególnie pamiętam wielki opór małej

rybki- heroizm walczącego o życie stworzenia, podziwiam do dzisiaj tę wielką się obroną przed unicestwieniem.

Połowy drugi

Nasz wojskowy „samochodziarz” - Jan C. (nazwisko znane Redakcji) traktując jako hobby łowiectwo udzielał się w swoim Kole Łowieckim (samochodziarz- oficer odpowiedzialny w jednostce wojskowej za tabor- określenie potoczne).

Dusza człowiek. Zawsze się dziwiłem kiedy coś upolował, bo na strzelnicy, z broni służbowej strzelać nie potrafił. Któregoś dnia przyszedł do mnie i mówi o obowiązku doglądania pewnego obszaru lasu (fragmentu łowiska), jaki należało Kolo Łowieckie na każdego myśliwego. Chodziło o czyszczenie, unieszkodliwienie

Połów pierwszy

Chociaż byłem odrzeczany przez ojca, później i dużo starszego brata od wędkowania, to w porywach zdarzyło mi się brać „kij” do ręki i hajda nad wodę.

Odstępowanie mimochodem przeprowadzane, to zabieranie mnie spod nóg matce małego, pięcioletniego smyka ze sobą na ryby, gdzie służyłem do noszenia bańki z „żywcem”. Strzyżony na lysa lepek, krótkie spodenki nad wodą wśród trzciny i tataraków, rojowiska komarów, które niemiłosiernie piły wielokrotnie moją niewinną krew z każdego odkrytego miejsca ciała. Ojciec czy starszy brat kompletnie ubrani, no i zainteresowani połowem, a ja- obiekt pożądani komarów- nie.

Połów taki miał miejsce kiedy „paczka podwórkowa” w piękny wakacyjny dzień wybrała się na plażowanie nad rzekę (były to wakacje po mojej pierwszej klasie).

Dla urozmaicenia wypoczynku wyszykowałem małą leszczykową wędkę, ukłapałem robaków, przgotowałem również pudełeczko z haczykami, dodatkowe spławiki i olów na obciążenie zarzucanej przynęty. Już wtedy umiałem wiązać haczyk (czy obecnie potrafiłbym- nie wiem).

Ojciec z wprawą posługiwał się przyborem nazywanym iglicą, który sam wykonywał, do pleceni sieci. Kupował tylko siatki, kasarki, podrywki, itp. Poza wiązaniami haczyków, robieniem spławików, wyjaśnianiem roli obciążnika, który wędkę „gruntował” (regulował zanurzenie przynęty) pokazywał też węży do robienia sieci i sposoby wykorzystywania samorobnej iglicy, ale to było wtedy dużo za trudne i w konsekwencji nie posiadałem tej umiejętności.

Ale wróćmy do wyprawy. Ferajna podwórkowa grubo przed południem była już ulokowana nad rzeką (małą rzeczką przepływającą przez moje rodzinne miasteczko). Kiedy zmęczyły

ciwrakietowej jest budowany w celu osłony ze wschodu, a konkretnie ze strony Rosji.

Skoro mniej więcej ustaliliśmy, o jakie zagrożenie chodzi, zastanówmy się, kogo i co amerykańska tarcza ma osłaniać. Powróćmy w tym momencie do pierwszej wersji tarczy, kiedy w Redzikowie miały być zainstalowane antyrakiety GBI (Ground Based Interceptors). Dzisiaj nikt nie ma wątpliwości, że tamten system miał za zadanie wyłącznie osłonę terytorium Stanów Zjednoczonych i miał wpisnąć się w sieć podobnych istniejących już baz na Alasce i w Kalifornii. Trudno powiedzieć, jak będzie to wyglądać w chwili, gdy w Redzikowie zostaną zainstalowane rakietki typu SM-3. Trudność polega na tym, że prawdopodobnie na początku baza pod Słupskiem zostanie wyposażona w rakietki typu SM-3 Block IB, które przeznaczone są do zwalczania pocisków balistycznych krótkiego i średniego zasięgu w końcowej fazie ich lotu, ale niektórzy przewidują, że w przyszłości na wyrzutniach w Redzikowie pojawią się rakietki SM-Block IIA o zwiększonych możliwościach, mogących dodatkowo zwalczać pociski o zasięgu międzykontynentalnym, także w środkowej fazie lotu pocisku balistycznego, na pułapie około 150 km, czyli poza atmosferą. Tak szeroki wachlarz możliwości tych rakiet spowoduje, że tylko od decyzji dowódcy będzie zależeć, jakie rakietki będą niszczone, a tym samym, jakie obiekty i terytoria będą osłaniane. W tym miejscu dochodzimy do pytania, kto będzie decydował o użyciu systemu antyrakiet SM-3 i jakie obiekty mają być nimi broniące?

i znudziły nas zabawy wzięłem się za przygotowanie wędki do połowu. Tuż obok, na rzut beretem od nas, profesjonalnie przygotowany, ze składanego taboreczka wędkarskiego wędkowanie kontynuował bardzo starszy pan doktor Ziolkowski.

Doktor Ziolkowski piastował funkcję ordynatora oddziału gruźliczego, dużego oddziału w naszym malomiasteczkowym szpitaliku. Tęba tuberkuloza (gruźlica- w tym rozumieniu gruźlica płuc) była niemalże powszechna; było to kilka lub kilkanaście lat po wojnie. Budowanie Ojczyzny ze zgliszcz w trudzie i znoju, wyniszczenie ludności pobożowej i pookupacyjnej. Było to dopiero tworzenie zaplecza produkcyjności. Powiem krótko- bieda. To wszystko skutkowało powiększaniem przez wiele lat oddziału doktora Ziolkowskiego. Do dzisiaj pamiętam budynki, gdzie mieszkał się ten oddział, ich wystrój i potężne zaplecze podwózkowe. Tam w pidżmach pensjonariusze przechadzali się, przesiadywali na ławkach wykorzystując zdrowe powietrze, mojego ukochanego Podlasia, przy łagodnej aurze dnia. W drodze ze szkoły dziesiątki razy przechodziłem obok tego obiektu. Widziałem pergaminowe twarze ciężko chorych. Widziałem jak często „odchodzi”.

Doktora mocno denerwowała hałastrą rozwrzeszczanych dzieciaków, kręcił nosem z dezaprobatą, zabraniał biegać po brzegu i zarzucać w pobliżu Jego łowiska. W asyście dzieciaków, niosąc dumnie nad głową wędkę, oddaliśmy się kilkanaście metrów w górę rzeki, w pobliże naszego miejsca leżakowania. Tam rozpocząłem swoje wędkowanie. Prąd znosił spławik na pozycję doktora, i znowu wrzask. W pewnym momencie zauważyłem „taniec” spławika, zaciąłem. Było trudno, to moje pierwsze w życiu branie. Próbuję ciągnąć, haczyk zamurowany; wędka wygięła się w pałąk. Trzymam chwilę, nagle „beton” pod wodą puścił, pałąk wyprostowany, spod wody wystąpił w moim kierunku



Propaganda sukcesu

Kocham swój kraj

Nazywam się Paweł Dratewka, mam 31 lat, mieszkam w Słupsku i pochodzę z polskiej patriotycznej rodziny. Wierzę w swój kraj, w Polskę i w to, że tutaj nad Wisłą można wiele osiągnąć i wcale do tego nie są potrzebne znajomości i układy. Ja Paweł Dratewka jestem tego najlepszym dowodem, chociaż mam przejściowe kłopoty.

Za namową mojego dziadka Ksawerego Konewki szykuję się do wojny w obronie zagrożonego kraju.

W ostatnią niedzielę na pchlim targu przed Spichlerzem kupiłem sobie maskę przeciwgazową czyli w skrócie pegaz. Za 8 złotych i czterdzieści groszy. Maskę jest prawie szczelna.

Dziadek Ksawery ćwiczy mnie w musztrze i regulaminach. Na zajęcia chodzimy do Łasku Północnego w pobliże Leśnego Kota. Mam już bardzo dobrze opanowane baczność i spocznij.

Babcia Prakseida Konewka, sanitariuszka z wojny polsko-bolszewickiej pokazuje mi jak robić sobie opatrunek osobisty.

Karabin na razie wystrugałem sobie z patyka.

Wzywam wszystkich młodych polskich chłopców i dziewczęta: Bagnet na broń. Prezydent i premier naszej ojczyzny i pan prezes wzywają nas do walki o demokratyczny i wolny świat, aby żyło się nam jeszcze bardziej dostatniej niż teraz.

Nie mogę się już doczekać kiedy pójdę na wojnę i będę jadł grochówkę z menażki, a kawę z bromem będę pił z maniorki.

-A jak się zasłużysz to dostaniesz medal i będziesz bohaterem- powiedział do mnie mój dziadek Ksawery Konewka weteran wojny Ojczyźnianej, patrząc dumnie na wnuka.

Przyszła wiosna, przyleciały bociany, dymówki, jerzyki, kukułki i żołny. Do Parku Kultury i Wypoczynku powrócił pan Jonasz, który kiedyś był ważną osobą, a teraz jest sam jak palec. Przyniosłem mu, jak zwykle świeżą bułkę z salcesonem od Warcholaka. Młaskał z lubością jak jadał.

Pan Jonasz skończył właśnie 70 lat i rozpoczął ósmy krzyżyk. Złożyłem mu życzenia stu lat życia.

-To niewiele. - odpowiedział.

Pochwalił mnie za patriotyzm i chęć walki. Sam też nie jednemu by dał w głupiego ryja, oczywiście jak nie kamerują, ale teraz kiedy został odsunięty nie ma już takiej możliwości.

Kiedyś to co innego. Zdarzało się, że w ciągu jednej wigilii musiał być na 15. wigiliach- wszyscy go zapraszali, a on najadał się za darmo i do syta.

-Być ważną osobą to ciężki kawałek chleba- skwitował i się zadumał. Jego siwe oczy patrzyły w dal. Nastąpiła nieprzyjemna, przenikliwa cisza, tylko w tle było słychać śpiew i rzenie koni.

Przyjrzałem się panu Jonaszowi.

Było wyraźnie na nim widać piętno wieku. Zmarszczki na twarzy, worki pod oczami, jak mówił to seplenił, włosy mu posiwiały i przeredziły się, rączki się trzęsły, wzrok nie domagał. A przy tym jakoś nieprzyjemnie pachniał. Tak oni z wolną spływają...

Chyba nie mógłby pracować w naszym słupskim Ratuszu- pomyślałem, gdzie wszystko musi być na wysoki połysk i wyglancowane jak... Zapomniałem jak co?

mgr Paweł Dratewka

P. S.

Kochani piszcie do mnie, ja bardzo lubię czytać.

HOROSKOP wróżki Paulina

To najlepszy czas na szczęśliwą miłość oraz fascynujące znajomości. W stałych związkach mogą pojawić się jednak rozczarowania, zazdrość, a nawet zdrady i rozstania. W pracy to dobry czas na harmonijną współpracę, realizowanie kolejnych celów. Gorzej z finansami, warto zacząć oszczędzać. Nie odkładaj dłuższej wizyty u specjalisty.

Warto zastanowić się nad własnym życiem uczuciowym, podjąć konkretne decyzje: zostać czy się rozstać. Samotni na razie pozostają samotni, ale już niedługo wszystko się zmieni. Nie komplikuj sobie relacji międzyludzkich w firmie. Nie możesz pozwolić sobie na żadną bylejaką, jakość Twojej pracy musi być teraz najwyższa. Chron się przed infekcjami.

Planety zachęcają Cię teraz do flirtów i spotkań towarzyskich. Nie zabraknie też miłosnych zauroczeń, ale będą one raczej przelotne. W stałych związkach możliwe zmienne nastroje i tarcia. Staniesz wobec wyzwań wymagających nowej wiedzy. Warto skorzystać z rad mądrzejszych ludzi. Nie lekceważ dolegliwości sercowych.

Planety zachęcają Cię również do rodzinnych, dlatego też sprawy serca zejść na dalszy plan. Osoby samotne uparcie szukać będą swojej szansy i mogą liczyć na powodzenie, a na pewno na przyjaźń. W sprawach zawodowych trzymaj rękę na pulsie, aby nie przegapić dobrej okazji. W finansach dużo lepiej. Zrób w końcu badania profilaktyczne.

Wreszcie odważysz się na wyzwania i będziesz gotowy przyjąć czyjąś propozycję. Ucieszą Cię magii miłości. W stałych związkach dużo ciepła i wzajemnego zrozumienia. W pracy uporaj się z zaległościami, pozalutuj sprawy urzędowe formalne i prawne. Postaraj się oszczędzić, zamiast nadmiernie wydawać pieniądze. Twój organizm chce się ruszyć i słoneczko.

W stałych związkach niespokojnie, pojawi się zazdrość, a także kłopoty z dziećmi. Osoby samotne mają szansę na gorący romans. Niestety, jak szybko wybuchnie, tak szybko zgaśnie. Podejmij odważne decyzje zawodowe. Szczęście Ci sprzyja, to dobry czas na zyskowne transakcje. Nie forsuj jednak zbyt mocno organizm.

Już niebawem rozkwitniesz, staniesz się pewny siebie i zadbasz o swoje uczucia. Samotne osoby odważnie ruszą na miłosne podboje i nie będą narzekać na brak powodzenia. W pracy wykazesz się konsekwencją i precyzją. Możliwe, że awansujesz, ale w finansach póki, co bez zmian. Chron górne drogi oddechowe i oskrzela.

Bardziej zajmij się domem i obowiązkami rodzinnymi, zwłaszcza jeśli jesteś rodzicem z małymi dziećmi. Single mogą liczyć na niezwykle interesujące nowe znajomości i towarzyskie atrakcje. W pracy skoncentruj się na bieżących sprawach, wielkie projekty odłóż na później. Ureguluj zaległości płatnicze. Nie obciążaj kręgosłupa i zadbaj o stawy.

Masz szansę na wielką miłość, zauroczenie i prawdziwą fascynację. Jeśli tylko zechcesz, to łatwo wypłaczesz się z toksycznej i niszczącej Cię relacji. W stałych związkach dużo dobrych fluidów. Umocnij swoją pozycję w firmie, możesz nawet liczyć na premię lub podwyżkę. Kondycja i samopoczucie bez zarzutu.

Jeśli nawet wydaje Ci się, że kochasz, to nie śpiesz się z wyznaniem i deklaracjami. Wkrótce, bowiem może okazać się, że to pomyłka, a miłość nie przetrwałaby próby czasu. Nie ominą Cię trudne obowiązki, ale będą też sukcesy i pochwały. Możliwy nawet awans i podwyżka. Lękaj witaminy i mikroelementy.

Nie zabraknie okazji do zabawy, flirtów i fascynujących znajomości. Będziesz się powodzeniem, ale jeśli masz już partnera, to dbaj o związek i nie dawaj powodów do zazdrości. Twoja kariera wyraźnie ruszy do przodu. Będziesz konkretny, decyzyjny i profesjonalny. Uwaga! podczas spacerów, łatwo możesz teraz ulegać kontuzjom.

Staniesz się obiektem westchnień, a adoratorzy zaczną Cię obsypywać komplementami. Możliwe, że ktoś zdobędzie Twoje serce. W stałych związkach powrót namietności. Kontynuuj wcześniej rozpoczęte przedsięwzięcia. Nareszcie zdecydowana poprawa w finansach. Nie zwlekaj z wizytą u stomatologa.

Cienie i blaski budżetu Ustki 2013

dokończenie ze str. 3.

Przypomnę, że ten rodzaj subwencji wyrównawczej to sposób na wyrównywanie szans dla biedniejszych gmin.

Unijna mamona z lat 2007-2013 wielu polskim gminom pozwoliła znacznie rozwinąć front inwestycyjny. Z gmin nadmorskich dysponujących małymi portami, najwięcej skorzystało Darłowo, gdzie dzięki ogromnej kwocie 60 mln dotacji miasto gruntownie wyremontowało i port i realizuje nową obwodnicę. I trzeba tu dodać, że budżet tego miasta, w części dochodów bieżących jest daleko wyższy do uesteckiego.

Wniosek drugi

Dzisiaj wszystkie samorządy wspomagają swoje budżety kasą unijną. Nasz dotychczasowy udział w tym torcie uważam za zbyt skromny, konkretnych inwestycji pro rozwo-

jowych niewiele a kasa unijna spżytkowana głównie na upiększenie starówki. Zastanawiam się jak to miasto będzie funkcjonowało po wycofaniu się środków zewnętrznych z puli 2014-2020. Przecież inwestycje i remonty infrastruktury to procesy ciągłe i każdego roku trzeba część dochodów własnych na nie przeznaczac. Rok 2013 pokazuje, jak niewiele kasy miejskiej przeznaczono na te cele. Dojście do plaży zachodniej kosztowało około 600.000 zł. Kilkaset tysięcy dołożono do kładki plus kilkanaście drobnych wydatków pod przyszłe projekty. I to wszystko. Z danych wynika, że praktycznie zawieszono realizację harmonogramu remontów ulic.

Ciekawi mnie na co przeznaczono kasę która powinna być wydana na ulice. Napiszę o tym za dwa tygodnie analizując miejski budżet w części wydatkowej.

Krzysztof Błdkowski radny

„Jestem Za, a NAWET PRZECIW”...

dokończenie ze str. 3.

To oczywiste, że po wybudowaniu mariny w Ustce, skoczą w górę wartości terenów przyległych do funkcji usługowych. Wobec czego Ustka stosunkowo szybko uzyska zwrot z zainwestowanych w pierwszym modelu 6,75 mln zł. Zarówno ze sprzedaży gruntów jak i z podatku od nieruchomości, a także z PIT w związku z utworzeniem nowych miejsc pracy. To wszystko można w prosty sposób policzyć, także okres zwrotu do budżetu Miasta z tej inwestycji. A mając sfinansowaną w 85 % z UE marinę, można później koszty jej eksploatacji negocjować w ramach PPP, przy zagospo-

darowywaniu przez inwestorów prywatnych terenów przyległych do mariny i przeznaczonych na hotele, gastronomię, itd.

Alternatywne rozwiązanie PPP przy szansie uzyskania dofinansowania z UE na poziomie 85%, może skończyć się tym, że Ustka z pomysłem mariny w porcie, kolejny raz zostanie na przysłowiowym lodzie.

Barbara Podruczna - Mocarska radna z Ustki w Radzie Powiatu Słupskiego

Ps. Na temat mariny uesteckiej pisałam także w wydaniu MM z dnia 14 marca. W wersji elektronicznej felieton dostępny jest pod linkiem: <http://www.mojemiasto.słupsk.pl/index.php?id=archives>



To nie port azjatycki, gdzie ciasnota jest tamtejszym folklorem związanym z przeludnieniem. To nasza kochana Ustka.

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku

MOJE MIASTO

to pewny sposób na dotarcie do odbiorców Twojej oferty

Oto najprostszycennik reklam:

Jednostką reklamową jest jeden moduł posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm, strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy, cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT). Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać pod telefonem 609 781 705 lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

MOJE MIASTO

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik

Wydawca: Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto

Adres wydawcy i redakcji:

76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4

Kontakt tylko przez:

Tel. kom.: 609 781 705

e-mail: obecny@poczta.onet.plwww: mojemiasto.słupsk.pl

Redaguje gazetę: zespół

Redaktor naczelny: Andrzej Obecny

Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp.

z o. o. w Gdańsku

Nakład: 5000 - 10000 egz.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa

zastrzeżone. ©2012

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

Wójt Gminy Smołdzino

Ogłasza V Przetarg Ustny Nieograniczony Na Sprzedaż Nieruchomości zabudowanej przy ulicy Plac Wolności 1, w miejscowości Gardna Wielka



Nieruchomość zabudowana położona jest na terenie miejscowości Gardna Wielka, oznaczona w ewidencji gruntów numerem 638 o powierzchni 400m². Na działce znajduje się budynek użytkowy.

Budynek użytkowy jest częścią budynku wolno stojącego, piętrowego z poddaszem nieużytkowym, częściowo podpiwniczonym, wykonanym w technologii tradycyjnej, z wyposażeniem w instalację elektryczną, wodociągową zasilaną z sieci wiejskiej, oraz kanalizacyjną z odprowadzeniem ścieków do zbiornika bezodpływowego. Ogrzewanie z własnej kotłowni c.o. Dach na całym budynku dwuspadowy o konstrukcji drewnianej kryty papą.

Stan budynku zadawalający. Powierzchnia użytkowa budynku wynosi 169,26m², przynależna piwnica o powierzchni użytkowej fizycznej 32,93m² (powierzchnia użytkowa przeliczeniowa wynosi 17,08m²)

W księdze wieczystej KW 32760 prowadzonej przez VII Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Słupsku, prawo własności w/w nieruchomości wpisane jest na rzecz Gminy Smołdzino, dział III i IV bez obciążeń.

Powyższa nieruchomość nie ma planu zagospodarowania przestrzennego. W Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Smołdzino przyjętego uchwałą Nr XII/64/2001 z dnia 28.12.2001r. jest to teren istniejącego zainwestowania. Studium nie jest aktem prawa miejscowego.

Nieruchomość zabudowana posiada aktualną Decyzję o warunkach zabudowy syg. GR.III.6730.8.2013 z dnia 19 kwietnia 2013 r. - wydaną dla zamierzenia polegającego na zmianie sposobu użytkowania budynku niemieszkalnego na cele mieszkaniowe.

Obniżona cena wywoławcza 130 000,00 zł netto wadium wynosi 13000,00 zł Sprzedaż nieruchomości zwolniona z podatku VAT.

Termin przeprowadzenia pierwszego przetargu: 29.07.2013r., drugiego:

12.09.2013r., trzeciego: 06.11.2013r., czwartego: 18.03.2014r.

Postąpienie minimalne nie niższe niż 1% ceny wywoławczej nieruchomości.

Przetarg odbędzie się w dniu 28.04. 2014r. roku o godzinie 1000 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Smołdzino.

Wpłata wadium na powyższą nieruchomość w kasie w godzinach pracy od 9⁰⁰ do 14⁰⁰ lub na rachunek bankowy Urzędu Gminy Smołdzino prowadzony przez B.S. w Ustce nr. 32 9315 0004 0007 5398 2000 0020.

Wadium musi wpłynąć na rachunek Urzędu Gminy do dnia 24.04.2014 roku. Osoby wpłacające wadium po terminie nie zostaną dopuszczone do przetargu.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone niezwłocznie, w ciągu 3 dni od odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia wynikiem negatywnym przetargu.

Uczestnik przetargu, który przetarg wygrał, zobowiązany jest wpłacić pozostałą kwotę na konto Urzędu Gminy Smołdzino najpóźniej na 7 dni przed spisaniem aktu notarialnego.

Koszty umowy notarialnej ponosi nabywca. W przypadku wygrania przetargu i odstąpienia od spisania umowy przeniesienia własności, wadium przepada na rzecz sprzedającego.

Sprzedający zastrzega sobie prawo odwołania przetargu w przypadku uzasadnionych przyczyn.

Ogłoszenie podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Smołdzino w terminie od 27.03.2014 roku.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć pod numerem telefonu (059) 8117 – 215 wew. 34.

*Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć,
Ani wyglądu, by się nam podobał.
Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,
wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.*

Z Księgi proroka Izajasza (53,2-3).



SERDECZNIE ZAPRASZAMY

*do wzięcia udziału
w Misterium Męki Pańskiej
w dniu 13 kwietnia 2014 r.*

Wielki post to święty czas, w którym człowiek wraca do Boga. Zrywając ze złem, a zwracając serca ku Panu tak naprawdę odnajdujemy siebie, bo człowiek tylko z Bogiem może być w pełni szczęśliwy.

11.30 - Msza św. w kościele pw. Trójcy Świętej w Smołdzinie

12.30 - przemarsz symbolizujący Drogę Krzyżową z Placu Kościelnego na Górę Rowokół

14.00 - poczęstunek dla uczestników w Zespole Szkolno - Przedszkolnym w Smołdzinie - ogłoszenie wyników konkursu „Tradycyjna Palma Wielkanocna.”

Odtwórcami ról w widowisku będą uczniowie Zespołu Szkolno - Przedszkolnego w Smołdzinie oraz uczestnicy zajęć Środowiskowego Domu Samopomocy w Gardzie Wielkiej.

Organizatorzy:

Proboszcz Parafii pw. Świętej Trójcy w Smołdzinie, Wójt Gminy Smołdzino, Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji w Gardnie Wielkiej, Zespół Szkolno - Przedszkolny w Smołdzinie, Środowiskowy Dom Samopomocy w Gardnie Wielkiej